ZADRUGA

pismo nacjonalistów polskich

ROK III Nr. 2 (16) WARSZAWA, LUTY 1939 CENA 60 GR.

O słowiańską Polskę

Z momentem owładnięcia dawnej Słowiańszczyzny przez chrześcijaństwo dla jej szczepów rozpoczyna biec okres tragicznych dziejów. Poddane wpływom odmiennych obrządków oddalają się narody słowiańskie od wspólnego sobie pnia samorodnej kultury i cywilizacji. Im dalej w wieki, tym większe narastają antagonizmy.

Obca inwazja duchowa wyniszcza powoli, ale trwale. Za porzucenie Wiary swych przodków płaci Sławia krainami. Traci lądy i morza. Giną szczepy. Karleje i wyniszcza się rasa. **Potężnieje tylko to, co słowiańskim nie jest — chrześcijaństwo.**

Sięgnąwszy brutalnie po promiennie piękne formy dawnych naszych wierzeń i obyczajów, potrafił ukryć zdradziecko swe złowrogie oblicze — **zachłanny Moloch**. Uzurpował sobie prawo do wnętrza duchowego Słowiańszczyzny.

Przez Porządek świata ustalonym, jedynym sensem istnienia ras i narodów jest stwarzanie w nieustannym, a zróżniczkowanym rozwoju ludzkości, odrębnych i im tylko właściwych wielkości kulturalnych i cywilizacyjnych. Cała Słowiańszczyzna u progu swoich dziejów sprzeniewierzyła się temu najwyższemu prawu. Miast być twórczynią własnego wzorca duchowego, stała się pognojem dla rozrostu i panowania obcych, esencją małości będących — „prawd powszechnych i wiecznych". Stąd jej rozbicie. Stąd jej słabość i degradacja.

By odzyskać swą dawną w dziejach wielkość, by wkroczyć napowrót na historyczne szlaki swojego przeznaczenia Słowiańszczyzna musi zesłowianieć.

* * *

Zewsząd głoszą, że Polska jest katolicką, do głębi katolicką. Tak! To tragiczna prawda! Ale prawdą tym samym jest, że Polska przestała być słowiańską. Tak dalece przestała być słowiańską, jak dalece stała się katolicką.

Jakżeż wielka stąd duma dla katolika!

Jakżeż straszliwe upokorzenie dla Polaka-Słowianina!

Już dziesięć wieków duchowej niewoli. Dzień w dzień z dziesiątek tysięcy kościołów, z dziesiątek tysięcy ambon, z setek tysięcy sal szkolnych, z tysięcy gazet i książek, z każdego zakamarka polskiego życia — gigantyczna machina propagandowa wtłacza w naród Polski treści duchowe, obce i wrogie ładunkowi genialności, którym rasowy nurt słowiański szczodrze każdego Polaka obdarza.

Ideały wychowawcze, założenia kulturowe, idee kierownicze daje nam katolicyzm.

System duchowy, wyrosły z rasowego gruntu geniusza małości-żydostwa, brutalnie osadzony na zgliszczach cywilizacji słowiańskiej, podstępnie poprzez legendę piastowską, przybrał na się strojne szaty polskości. — Odtąd historia narodu polskiego stała się historią słowiańskiego Biosu, unoszącego się w pętach wrażej mocy.

* * *

Istnieć może wogóle dwojakie tylko wytłumaczenie impasu dziejowego w którym naród szamoce się bezradnie od szeregu wieków: **jedno** może szukać przyczyn w charakterze szczepowym, w skłonnościach rasowych, **drugie** — w zasadach przyjętego systemu światopoglądowego. Tertium non datur.

Pomniejszyciele Słowiańszczyzny, służalcy i głosiciele „wiecznych prawd“, by wyłgać się od odpowiedzialności za tylowiekowe bezdzieje narodu nie wahają się winić natury Słowianina. Perfidni. Głoszą niższość rasy, by zabić w Narodzie wolę duchowego Odrodzenia.

Tymczasem krew nasza, tętniąca echami wielkiej przeszłości, targa sumienie i o Wielkość woła. I wołać będzie napróżno dopóki hasło zesłowiańszczenia Polski nie stanie się buntem przeciwko obcej narośli kulturalnej, spychającej nas na peryferia aryjskiej cywilizacji..

Faktem jest bowiem, przez „teorię rozwoju wewnętrznego Polski“ niezbicie ustalonym, iż naród polski, pojęty jako określona gleba etniczna, wyposażony został w aparat duchowy, który czyni go nieporadnym wobec wymogów, narzuconych przez zespół warunków jego realnego bytu. Nieporadność ta tym większe przybiera rozmiary, im bardziej ideologia grupy staje się doskonałym odbiciem założeń kulturalnych katolicyzmu, im bardziej zatraca jednocześnie organiczny związek ze słowiańskim podłożem szczepowym. Dzieje się to dlatego, że wielkie potencjalnie zdolności rasowe Polaka - Słowianina w atmosferze duchowego semityzmu, wypełniającego pod rozmaitymi postaciami aktualną treść polskości, ulegają zatruciu i rozkładowi moralnej słabizny.

Przerwanie tego dziejowego procesu niszczenia i odrodzenie może nastąpić jedynie po przez duchowe oczyszczenie się, po przez odrzucenie precz elementów rozkładu. Tak należy rozumieć hasło zesłowiańszczenia Polski.

Wszystkie ruchy t. zw. słowianofilskie nic dotychczas w dziele odrodzenia słowiańszczyzny nie zdziałały. **Jedne** z nich bowiem akcentowały jedynie stronę polityczną zagadnienia, co oczywista wszelkie wysiłki zgóry skazywało na jałowość. Polityczny bowiem impas Słowiańszczyzny, a z nią i Polski jest tylko konsekwencją zasadniczych powikłań w dziedzinie kulturalnej wogóle, a duchowej w szczególności. **Inne** z poczynań słowiańskich wiele pokonują wysiłków nad odtworzeniem dawnej kultury i cywilizacji słowiańskiej. I jakkolwiek trud ten, mimo dziejowej akcji niszczycielskiej apostołów chrześcijaństwa, brzemienny jest w rewelacyjne i dumę budzące odkrycia, to jednak sam obraz pierwotnej i surowej młodością cywilizacji słowiańskiej woli narodu ku odrodzeniu nie zmobilizuje.

Zrobi to Mit Zadrużny, który wesprzeć się musi jednym ramieniem na nieprzemijających wartościach rasowych, wyrażonych w potężnych pomrukach Wielkiej Przedchrześcijańskiej Przeszłości, drugim zaś sięgnąć do Wielkiej Przyszłości, którą wyobraźni mocarnie narzuca nasza zadrużna postawa.

Problem Słowiańszczyzny to nie nawrót do stanu na którym przed setkami lat przerwany został młody wątek samorodnej kultury i cywilizacji. Dawny ten potencjalnie wielki prymitywizm ma nas jedynie orientować, gdzie Naród w chwili obecnej winien szukać źródeł i podstaw dla swego mitu. Tysiąc lat błądzenia przebyć trzeba wysiłkiem mózgów i genialnością intuicji. Odtworzyć **dzieje** narodu, których nie było, a któreby stały się, gdyby rozpoczęty wątek nie został przerwany.

Problem kulturalny Słowiańszczyzny to uzyskanie pewności, gdzie są szlaki przeznaczeń naszego narodu. Przed tysiącem lat ze szlaków tych naród został zepchnięty. Mit zadrużny wskazać musi właściwy dla dzisiejszego dnia **punkt** na szlaku przeznaczeń, punkt od którego Naród Polski rozpocząć musi wątek nowej kultury i cywilizacji Słowiańskiej.

Nie będzie to szukanie poomacku. „Zadrużne ujęcie dziejów“ nieomylnie wskaże nam drogę.

Wprowadzenie do teorii mitu

Akcja prowadzona przez długie wieki nad przemienieniem dzielnego ludu lechickiego w pustelnię „naśladowców Chrystusa", uwieńczona została całkiem pomyślnym skutkiem. Jeśli bowiem prawdziwy naród, tym się odróżnia od różnych murzyńsko-semickich półludków, że posiada zarys planu swej akcji dziejowej, lub jest w stadium niepokoju duchowego, związanego z jej poszukiwaniem, to sprawa ta rysuje się w Polsce rozpaczliwie. Owszem, mamy pewną niepokojącą parodyjkę „misji" narodowej, wyprodukowaną na użytek potomków herosów z epoki saskiej — mesjonizm, „Polska Chrystusem Narodów".

Do jej powstania znakomicie się przyczynił półżyd, półpolak, **Sjonista** i „wieszcz" narodowy Polski w jednej osobie, Adam Mickiewicz.

Czy wogóle wielu z Polaków, chłonąc „ideały" naszej „wielkiej" poezji romantycznej wie, iż A. Mickiewicz był **sjonistą?**

ZNACZENIE ZORGANIZOWANEGO POGLĄDU NA HISTORIĘ.

Ów mesjonizm staje się dziś na nowo oparciem dla „misji narodu polskiego". I to jest koszmarne.

Naród jest to ciąg pokoleń, ciągła zmiana na posterunku w której biorą udział dziesiątki milionów jednostek. Musi więc istnieć zarys akcji dziejowej, jasny i oczywisty nie tylko dla żyjących milionów, ale i dla tych licznych pokoleń, które nadejdą; w każdej poszczególnej głowie jaśnieć musi wyobrażenie celu, porządkujące jego codzienny tryb życia, nadające sens zabiegom życiowym.

Tak być powinno.

Tak może być, gdy dana grupa jest narodem w naszym zadrużnym rozumieniu. Może jednak być całkiem inaczej. Istnieje grupa społeczna, zaludniająca pewne terytorium, lecz ideały najwyższe, wyznaczające jej osobowość duchową, zasadzają się na wierze, iż najwyższym celem jest **jednostka ludzka**, jej dobrostan duchowy, moralny, taki lub inny **wegetacyjny ideał personalizmu.** Grupa taka nie ma samoistnego bytu, lecz jest tylko sumą autonomicznych jednostek. Wówczas cel społeczeństwa, nie może być inny niż **cel jednostki**, jak to twierdzi Św. Tomasz z Akwinu.

W tym wypadku jakiś plan akcji dziejowej jest zgoła **niepotrzebny**, lub też spełnia trzeciorzędną rolę jako dodatkowy instrument, ułatwiający niezmąconą wegetację sumie jednostek, nie pozwalając na wykrycie i usunięcie tych sił, któreby, wiecznemu rytmowi rodzących się i bez śladu niknących person, miały zagrozić.

Mit dziejowy jest tu niepotrzebny. Przydać się może natomiast zespół środków będących jego **zaprzeczeniem**, t.j. zespół środków, służących do zwalczania sił dziejotwórczych, które chciałyby taki mit stworzyć.

Spójrzmy na historię Polski ostatnich stuleci. Katolicyzm wtłoczył polskie życie w „odwieczne" łożysko wegetacji, w którym przez dwa wieki aż do rozbiorów stało w martwym bezruchu. Gdy siły z zewnątrz ten bezwład zmąciły, gdyśmy stracili niepotrzebną aparaturę państwową, opancerzono się — przed zakusami tych sił, które dążyły do zmiany treści duchowych „polskości" — ideą „mesjonistyczną". Odrodzenie narodu nastąpić nie mogło. Treści duchowe, wysnute z liryki trawienia pozostały nadal fundamentem „polskości".

Obecnie, w naszych oczach rozgrywa się wstrząsający akt tragedii narodowej. Bagno wegetacji, chroniąc ów bezwład, wydzieliło ze siebie nowy puklerz: **ideę obrony cywilizacji chrześcijańskiej.** Spełnia ona podwójną rolę: chroni przed siłami dziejotwórczymi, chroni odwieczny bezwład wegetacji, a jednocześnie służy do rozbrajania duchowego jednostek, sugerując, iż zorganizowana negacja twórczości, negacja życia heroicznego jest czymś równoważnym z tymże nurtem twórczości, mitem akcji dziejowej, wyrastającym z heroicznego ustosunkowania się człowieka do bytu.

PUNKT WYJŚCIA DZIEJÓW I BEZDZIEJÓW.

Należy zdać sobie sprawę z podstawowych faktów, na których wznosi się życie zbiorowe. W poprzednich numerach „Zadrugi" kilkakrotnie była mowa o tym, iż w człowieku

dostrzegamy dwie wyraźne sfery życia. Z jednej strony człowiek jest zwierzęciem, o tych samych cechach, poddany tym samym sprawom, co i reszta ssaków, z drugiej zaś strony jest obdarzony impulsem twórczości, wolą dokonywania przeobrażeń w żywiołach go otaczających i tych, których częścią jest on sam. Pierwszą nazwaliśmy **wegetacją**, drugą zaś cechę określiliśmy jako wyraz **postawy heroicznej wobec bytu.**

Postawa wegetatywna jest wspólna całemu życiu organicznemu; przecina ona duchowość człowieka w ten sposób, iż życie uczuciowe i aparat umysłowy jest jakoby czymś niepotrzebnym. Można to sobie wyobrazić w ten sposób, że zakładamy brak w człowieku postawy heroicznej. Zostaje tylko postawa wegetacji, która ciąg pokoleń człowieczych, ich materialne życie zbiorowe uporządkuje w sposób najbardziej odpowiedni. Niezmącone trwanie indywidualnych ciał, swobodny przebieg procesów fizjologicznych stanie się jakby celem samym w sobie. Tak uporządkowane jest życie świata zwierzęcego. Ponieważ człowiek posiada jeszcze życie psychiczne t. j. procesy uczuciowe i intelektualne, to w rytmie wegetacji muszą one być dostosowane, uciszone i włączone do ogólnej harmonii. To dostosowanie da nam **lirykę wegetacji, lirykę trawienia w takim lub innym systemie kontemplacji.** Wgłębianie się w wegetację dać musi zjawisko ucieczki od świata zewnętrznego, materialnego, wrogość doń, niechęć do kontaktu z nim, a więc niechęć do pracy, woli mocy, potęgi, wysiłku itp.

Postawa heroiczna jest przeciwstawieniem tego wszystkiego. Rozsadza ona rytm wegetacji. Aparat psychiczny, zamiast zamierać w liryce trawienia, w dziwach kontemplacji, staje się potężnym narzędziem opanowania żywiołów materialnych, żywiołów składających się na istotę człowieka. Postawa heroiczna ma strzałkę kierunkową wręcz przeciwną niż rytm wegetacji. Człowiek tą postawą opanowany zamiast podporządkowywać się wegetacji, dąży do jej opanowania, do realizacji nurtu wszechpotęgi. Stopniami po których się wznosi jest zobjektywizowana twórczość. To co wydarł z żywiołów materii martwej i żywej, to co z wegetacji w sobie zdusił, przetworzył — jest szczeblem do potęgi, do dalszej twórczości. Każdy zdobyty szczebel to historia, to etap realizacji mitu. Gdy droga zakreślona przez dany nurt dziejowy jest wyczerpana, wówczas trzeba zsumować drogę przebytą, wpatrywać się w mrok przyszłości i rzucać nowe przęsło, nowy most, nowy zarys akcji dziejowej — dla ciągu pokoleń następnych.

Jesteśmy, po tym króciótkim rzucie, w stanie określić różnicę pomiędzy dziejami i bezdziejami, pomiędzy wielkością w dziejach i nicością, ahistorycznością.

Tam, gdzie wola heroizmu, wola twórczości jest zduszona, nie jest normą życia zbiorowego, tam panuje wegetacja, wyobrazić którą możemy sobie w postaci perpetum mobile, wynurzających się i niknących pozornie tylko żywych pokoleń, podobnych do strumienia krwi, płynącego bezszelestnie w zamkniętym błędnym kole. Są to bezdzieje.

Co innego stanowi istotę dziejów. Wola twórczości wgryza się w żywioły, przeistacza je w swoje ramię, w swoje narzędzia. To co jest heroiczne ma w sobie coś boskiego, coś, co swoją potęgę coraz szerszym kołem zakreśla, aż kiedyś cały byt obejmie.

W ten sposób otrzymujemy dwie linie, całkowicie rozbieżne, dwie osie, według których świat może się rozwijać. Jedna linia to bezdzieje, pogoda nieporuszonej, zwierzęcej wegetacji; druga to ciągły morderczy wysiłek, stały niepokój wytężonego ducha człowieka. Rozbieżność pomiędzy tymi liniami, stanowi najbardziej zasadniczy podział światopoglądowy, najbardziej głęboki podział pomiędzy typy ludzkie, kultury, systemy duchowe. Podział ten posiada dziś w Polsce najwyższą aktualność, jest kryterium, które zadecyduje o losach Polski i Słowiańszczyzny.

ODWIECZNE FORMY BEZDZIEJÓW.

Jakież są istotne oznaczniki bezdziejów? Odpowiedź na to nie jest zbyt łatwa.

Typ cywilizacji wyrastający z postawy wegetacji jest **pozornie** niejednolity. Trzeba najpierw odrzucić misterną fasadę sztucznie wyjaskrawionych szczegółów, by dostrzec to, co jest wspólne dla wszystkich kultur w czasie i przestrzeni, wywodzących się z postaw wegetatywnych.

Wspólną podstawą tych wszystkich systemów społeczno-kulturalnych jest ujmowanie życia ludzkiego jako czegoś, co jest bez reszty zamknięte w ramach sztywnych praw. Z łatwością zauważyć można, iż podstawy te są jakby odbiciem niezmiennych praw natu-

ralnych, rządzących światem flory i fauny. Życie rysuje się jako przesączanie kropli cieczy przez ścianę żywiołów. Miliony takich kropelek życia, w postaci indywiduów ludzkich, przesiąkają przez żywioły materii nieorganicznej, a następnie spływają w nicość, by potem rozpocząć znów to samo od początku. Życie ludzkie nie posiada samoistnego sensu, a przymusowa wędrówka przez „doczesność", przez wrogie żywioły jest ciężkim dopustem, który przebyć należy z największą pokorą i rezygnacją.

System pojęć, jaki może wyrosnąć w kręgu takiego ustosunkowania się do życia, jest naogół ten sam po wszystkie czasy. Z zasady zawiera on tezę o nikłej wartości życia, o wrogości panującej pomiędzy życiem ludzkimi a żywiołami, w śród których musi się ono rozlokować. Do tego dojść musi wiara, iż od doczesności należy jak najbardziej się oddalić, szukać rozwiązań w wymiarach swego „ja", rezygnacja, uciszenie namiętności i pożądliwości, tendencja ku wypośrodkowaniu złotego środka pomiędzy konieczności korzystania ze świata zewnętrznego i chęci ucieczki odeń.

Gdy wypośrodkujemy ten ideał wegetacji, z łatwością zauważymy, iż jest on podstawą wszystkich wielkich systemów religijnych. Ta sama zasada leży u podstaw Buddyzmu, Braminizmu, starego judaizmu i młodego judaizmu (chrześcijaństwa), Konfucjonizmu, Mahometanizmu itp. Różnice istniejące pomiędzy nimi są tylko wyrazem dostosowania się do konkretnych warunków klimatycznych, fizycznych, a przede wszystkim podłoża biologiczno-rasowego. Stwierdzamy więc na tym miejscu, iż łożysko, którym płynie wegetacja, systemy duchowe i kulturalne, które z niej wyrastają są wspólne dla **wszystkich ras**, każdego czasu i miejsca. Różnice zaś są tylko barwną zasłoną z jaskrawych szczegółów drugorzędnych.

Zasady starego judaizmu i młodego judaizmu, czyli chrześcijaństwa, są te same, złudne zaś różnice, powstały z konieczności przystosowania starego judaizmu, do bujnej witalności młodych narodów aryjskich, których nieokiełznana wyobraźnia dodała liczne szczegóły ornamentacyjne do starych prawd wegetacji, zawartych w judejskich ewangeliach.

Stąd to wynika „wieczystość" prawd niezmiennych różnych Buddyzmów, starych i młodych judaizmów. Różnice w sposobie łagodzenia strachu przed nicością, przed nieubłaganą „śmiercią", są czymś, co najbardziej się rzuca w oczy, aczkolwiek są to już rzeczy nieistotne, wtórne.

KU TEORII MITU.

W przeciwieństwie do wiecznych i bezdziejowych zasad nagiego personalizmu, zasad czystej wegetacji, osładzanej wizją takiego lub innego piekła, albo siódmego nieba po śmierci — postawa heroiczna wobec życia, stwarza najzupełniej różny ciąg rozwojowy.

Życie ludzkie nie posiada samoistnej wartości. Jest natomiast olbrzymią, bezcenną wartością przez to, co ze siebie dać może. Tylko to, co człowiek stworzył, zabiektywizował, uczynił szczeblem do dalszej twórczości, to posiada wartość, jest dobrem. Nie do pomyślenia jest istnienie człowieka izolowanego. W systemie wegetacji natomiast jednostka swoje najdonioślejsze cele osiągnąć może w pełnej izolacji, w pustelni, na samotnej wyspie, (Buddyzm, staro-judaizm, młodo-judaizm i inne).

Postawa heroiczna pcha człowieka ku twórczości, ku władztwu nad żywiołami. Dokonuje się to nie w wyniku odruchowego wybuchu ślepej aktywności, lecz według pewnych linij, linij rozwoju dziejowego. Jednostka jest na posterunku, na którym ktoś przedtem był czynny, i dzieło doprowadził do pewnego punktu, od którego ona ma działać w określony warunkami sposób. Jest to problem mitu, problem planu akcji dziejowej, rozwijającej się, przechodzącej swoje fazy, a więc zmiennej, gdzie o „odwiecznych zasadach" mówić jest rzeczą śmieszną. Jest to ciągłość i zmienność, napięta myśl i wola, wytężenie i przystosowywanie się do logicznie nadążających zmian. Człowiek jest specjalną komórką, spełniającą doniosłe funkcje w milionowym organizmie społecznym, ewoluującym ku swym celom, etapami których jest narastająca moc i potęga.

Gdy naród wkroczy na linię twórczości, na której motorem jest tylko postawa heroicznego ustosunkowania się do bytu, tym samym włączyć się musi w rytm historii. Odpaść muszą wszystkie przywileje szczęśliwości gnicia w bezruchu „odwiecznych prawd".

Plan akcji dziejowej, jako mit, porządkuje wówczas poczynania milionów jednostek w ich szarych zabiegach codziennego życia, wiąże je w celową, harmonijną całość. Tylko wówczas życie indywidualne staje się naraz czymś, co posiada istotną wartość, co każda istota ludzka odczuwa w formie aureoli piękna, opromieniającej każdą chwilę takiego trwania.

W naszym życiu widzimy pełne urzeczywistnianie się zasad wegetacji, tak dobrze znanych z epoki saskiej.

Musimy dziś niezmordowanie montować pierwsze wiązadła polskiego mitu, który stanie się jutro zasadą życiową narodu, po unicestwieniu bagna wegetacji i płazów ludzkich je wypełniających.

Z. Banasiak.

Słowianie „I-ej epoki zadrużnej"

Trzydzieści wieków wstecz na przestrzenie europejskie zwaliły się zbrojne **zadrugi** aryjskich Słowian (Sławów), gnane żądzą panowania, zdobyczy i sławy.

Sino-błąkitne fale oceanu zachodniego i imperium Rzymskie, oparte o Ister — Dunaj, powstrzymały dopiero nawałę słowiańską, w jej nieustannym parciu na zachód i południe.

Pod razami miecza słowiańskiego, przed nieopanowaną, niczym nieograniczoną żądzą **zadrużnych** instynktów zaborczych, padła **Scytia i Sarmacja**, runęła w kurzawie bitewnej **Germania i Galia Transalpińska**, zdobyte zostały i stratowane: **Panonia, Illyria, Tracja, grecki Pelopones — Morea**. Ćmy ludów sławskich (**Suewi** — Słewi), ogarniają **Helwecję, Recję Istrię i Wenecję** — terytoria niezwyciężonego imperium... Zachodnie pobrzeża **Iberii**, północno-zachodnie **Afryki** przemierza zdobywca słowiański.

Aż do połowy V wieku ery współczesnej t. j. przez wieków piętnaście, Słowianie okupują Europę, poddając ją swemu władztwu. Tajemnica powodzenia kryje się w ich **zadrugach. Zorganizowane na zasadach surowej i bezwzględnej dyscypliny militarnej, oparte o wspólnotę krwi i gospodarki rodowej — zadrugi** słowiańskie są tym najskuteczniejszym narzędziem słowiańskiego imperializmu, które imię ich rozniosły na wszystkie krańce Europy.

Męstwem Sławowie prześcigają nawet Rzymian.

Wyraz temu daje Juliusz Cezar w swych „Wojnach z Gallami" (72—58 r. przed Chr..), w czasie których starł się z wodzem Słowian, legendarnym **Jarowitem—Ariowistem.** Opis tego daje nam Bogusławski:

> „Szerzone przez Gallów wieści o nadzwyczajnym wzroście **Suewów** (Słewów — Sławów), niezrównanym ich męstwie i zręczności bojowej ogromnym strachem nabawiały Rzymian. Wymyślano różne powody do odjazdu z obozu, odważniejsi nawet nie mogli powstrzymać się od płaczu, lub schroniwszy się do namiotów narzekali na los i nad wspólnem niebezpieczeństwem rozmyślali. Po całym obozie sporządzano testamenty.
>
> Upominał Cezar jak mógł, nakazał centurionom zagrzewać do męstwa żołnierzy i ruszył w pochód, ale zbliżywszy się do nieprzyjaciół, raz jeszcze próbował wejść z Jarowitem w układy".[1])

W kilka lat później podczas wyprawy do Germanii:

> „...posłowie ludów teutońskich upewniali Cezara, że nie myślą wcale walczyć z Rzymianami, albowiem przybyli nie z własnej woli, lecz zmuszeni są szukać siedliska, będąc z ojczyzny wygnani przez Suewów — **„którym i nieśmiertelni bogowie nie mogliby w męstwie wyrównać".**[2]).

W sześć stuleci później (576 r. po Chr.) siła miecza słowiańskiego i imperializmu nie uległa najmniejszemu pomniejszeniu, mimo ujemnego wpływu, wywołanego upadkiem Rzymu podzielonego na dwa cesarstwa: zachodnie i wschodnie.

---

[1]) W. Bogusławski. „Dzieje Słowiańszcz. płn.-zach." (Poznań 1867). t. I. str. 184.

[2]) tamże, str. 188.

Bizantyjski (a więc chrześcijański) kronikarz Menandra w pracy zatytułowanej „Poselstwa Rzymian do barbarów II, pod r. 576" tak opisuje butę i moc Słowian w okresie najwyższego nasilenia wędrówki narodów:

> „Cesarz Tyberiusz naprowadził chagana Awarów z Panonii na Słowian półwyspu bałkańskiego. Chagan uczynił to chętnie, gdyż osobistą miał przyczynę do gniewu przeciw ostatnim.
>
> Albowiem posłał był do króla Słowian Dabrity i do tych, którzy powagę mieli u ludu, nalegając, aby Awarom służyli i w poczet tych się wpisać dali, którzy im (dotychczas) haracz płacili.
>
> Ale Dabrita i wojewody koło niego będący rzekli:
>
> **— A któż taki się naraz urodził z ludzi i się ogrzewa promieniami słońca, który sobie naszą chce potęgę podwładną uczynić. Albowiem myśmy zwykli władać cudzą ziemią, ale nikt naszą.**
>
> **A to nam zapewnionem jest póki będą wojny i miecze".** [1])

Słowianie nie tylko jednak byli narodem na wskroś wojowniczym.

Inne cechy tego ludu oraz jego poziom cywilizacyjny tak oto opisuje Bremeńczyk, również chrześcijański kronikarz:

> „Odra jest najokazalsza rzeka okolic słowiańskich. Nad ujściem jej tam, gdzie opływa bagna scytyjskie, prześwietne miasto Jumne dostarcza najsłynniejszej przystani tak barbarom, jak Grekom...
>
> **Jest to niezawodnie największe miasto z wszystkich, które Europa w sobie mieści**, a zamieszkują takowe Słowianie z innemi narodami Grekami i barbarami.
>
> Albowiem też przybysze, Saksonowie, uzyskali również prawo pobytu wspólnego pod warunkiem, że tam przebywając, nie ukazują publicznie wyznania chrześcijaństwa. Wszyscy bowiem są jeszcze w obrządkach pogańskich pogrążeni, ale co do obyczajności i gościnności, niepodobna odnaleźć narodu zacniejszego, lub bardziej uprzejmego.
>
> **Miasto to jest bogate w towary wszystkich narodów północnych, a niema nic przyjemnego, lub rzadkiego, czegoby tam nie było".** [2])

[1]) Dr. E. Sieniawski. „Dzieje Słowian pół.-zach." (Gniezno 1881) str. 258. [2]) tamże, str. 317.

Zadrużny ustrój Słowiańszczyzny starożytnej **(I-ej epoki zadrużnej)** warunkował jej imperializm i rozwój kultury rodzimej. Ta zadrużna epoka odznaczała się intensywną sławizacją trzech-czwartych Europy.

Do upadku Rzymu (połowa V stulecia ery współczesnej) zdobywcy słowiańscy jeszcze nie wyszli z prymitywu kulturalnego, w jakim się zresztą znajdował ówczesny świat europejski poza granicami imperium. W dobie upadku imperium kultura i cywilizacja helleńsko-rzymska ogarnia ludy najeżdżające Italię i Bizancjum. Ogarnięci nią zostali i Słowianie.

Od chwili kiedy chrystianizm opanował imperium rzymskie (IV w. ery współcz.) i kierując jego nawą doprowadził je do rozbicia na dwa cesarstwa: wschodnie i zachodnie, a w końcu (połowa V wieku) do zaniku ces. zach. i uległo zdobywcom północnym, emigrantom skandynawskim, Teutonom — **rola kościoła rzymskiego stała się dominująca w dalszych dziejach Słowiaszczyzny.** Oba kierunki chrześcijańskie wyszły na podbój Słowiańszczyzny z ramienia dwu ówczesnych potęg politycznych: cesarstwa Bizantyjskiego i ces. Rzymskiego narodu Niemieckiego, w ścisłym z nimi związku i pod ich auspicjami. Wszystkie chrystianizowane wówczas ludy stawały się automatycznie niejako wasalnymi w odniesieniu do jednego z dwu hegemonów cesarskich.

Początkowo chrystianizowano głównie nie-Słowian, bo stosunkowo drobne ludy koczownicze Madziarów, Bułgarów, Gotów itp., które następnie kierowano przeciw Słowianom. Odkąd cesarstwo rzymsko - niemieckie poddali swemu władztwu Teutoni, zwani później Germanami, państwo to zdobyło wybitną przewagę na zachodzie i w środku Europy.

Intensywna chrystianizacja Słowian południowych, wschodnich i naddunajskich (Wielka Morawa), przez oba kościoły prowadzona, spowodowała:

1. **załamanie ustroju zadrużnego,**
2. **powstanie nowego ustroju monarchicznego,**
3. **rozłam polityczny Słowian**, dokonany w konsekwencji poprzednich przyczyn.

Podzieleni przez chrystianizm na liczne, drobne plemiona a nawet szczepy, organizowane w drobne, wasalne księstwa — Słowianie, głównie zachodni i południowi, pod-

padli w okresie od w. V do X pod hegemonię Rzymu niemiecko-chrześcijańskiego i greckiego Bizancjum.

Najdłużej temu pochodowi politycznemu chrystianizmu opierała się pramacierz Polski współczesnej — Lechia, bo do końca XI wieku.

Położona w granicach geograficznych od Łaby do Bugu i Sanu i od Bałtyku do Sudetów i Beskidu Zachodniego — Lechia stanowiła pewną wyraźną całość etniczno-językową i polityczną, ze „stolicą" — ośrodkiem kultu „religijnego" boga Radegasta — Retrą — Radgoszczą, (położoną w dzisiejszej Meklemburgii).

Historia Lechii rozpoczyna się oficjalnie od r. 789 t. j. datą najazdu cesarza Frankońskiego Karola W-go na ziemie leskie („lechickie") Obodrytów. Z chwilą powstania następnie cesarstwa rzymsko-niemieckiego rozpoczynają się z sąsiadującym z nim związkiem ludów leskich — 2 stulecia trwające walki; ciągną się one nieprzerwanie do r. 966 t. j. „przyjęcia" przez wchodni odłam plemienia Lechów — Polan — Polaków — chrztu.

Dzieje tego chrztu to, jak i w innych wypadkach, dzieje akcji politycznej cesarstwa rzymsko-niemieckiego.

Wynikiem tego politycznego aktu był rozłam polityczno - plemienny Lechii na dwa obozy: „pogański" i chrześcijański i wejście szczepu Polan w skład „świętego cesarstwa".

Pierwszy ogarnął całą zachodnią połać Lechii i doły ludowe wschodniej, drugi tylko „klasę" wodzów i ich drużyn — głównie w ziemstwie Polańskim.

W oparciu o cesarstwo rzymsko-niemieckie, któremu Mieszko I podpadł jako „książę" lenny, ten Polański władyka podbił sąsiednie ziemie szczepowe (ziemstwa).

Syn jego, Bolesław Chrobry, również członek cesarstwa, na krótko zdołał nawet utworzyć prawdziwe imperium zachodnio-słowiańskie (większa część Lechii, Łużyce, Miśnia, Czechy, Morawy, Słowaczyzna), po jego jednak śmierci dawny układ polityczny odżył na nowo. Za Mieczysława II-go między obu obozami dochodzi do zbrojnego starcia, po jego zaś śmierci do formalnej „rewolucji" — reakcji „pogańskiej", dzierżącej podówczas sztandar walki o dawny **narodowo-plemienny ustrój a więc i niezależność polityczną.**

Okres tej, jedynej bodaj w dziejach polskich, a tak przez historiozofię polską przemilczanej — „rewolucji" naprawdę narodowej, trwa od 1036 do 1047 r. t. j. do chwili ukończenia „pacyfikacji" zrewoltowanych mas wschodnio i zachodnio — leskich (lechickich) przez księcia Kazimierza „Odnowiciela" (raczej pogromcy), wychowanka klasztornego.

Kronikarz chrześcijańsko-ruski Nestor lapidarnie opisuje okres ten następująco:

> („I wybuchł bunt wielki w ziemi ladskiej (Lechów); powstawszy ludzie pozabijali biskupów i księży i panów swoich, i był wśród nich bunt".

„Rewolucja" ogarnęła wówczas cały obszar plemienny Lechii i zwrócona była przeciwko hegemonii politycznej cesarstwa niemiecko-rzymskiego i kościołowi.

Na zachodniej jej granicy nad Łabą trwają w tym czasie (1036—1039) boje z ces. Konradem II, na wschodzie w Polsce do głosu przychodzi (1039 r.) Kazimierz — Mnich, wkraczający do kraju na czele rot sprzymierzonych niemieckich.

Po śmierci Kazimierza, Bolesław Śmiały staje na czele stronnictwa „pogańskiego" w walce z niemieckim i włoskim duchowieństwem, walkę tę przegrywa jednak r. 1080.

Niemal jednocześnie z upadkiem Śmiałego pada ośrodek ogólno-leskiej reakcji „pogaństwa" — Retra — Radgoszcz, którą r. 1068 burzy Henryk IV, cesarz niemiecki. Na okres 100 jeszcze lat centrum walczącego nieustępliwie starego ducha plemienno-etnicznego przenosi się do Arkony na Rujnie (Rugii), którą w końcu, burzy biskup duński Absalon, roku 1168, dnia 19 maja...

Odtąd zachodnie połacie Lechii, jako księstwa lenne (Meklemburgia, Pomorze, Brandenburgia itp.) wchodzą nieodwołalnie w skład cesarstwa, gdzie po kilku stuleciach wegetacji giną w morzu germanizmu...

Wschodnia część Lechii... Polska, po dojściu do pełnego rozkwitu w wiekach XV i XVI, również pada... w okresie saskim swych dziejów t. j. **w okresie powtórnego schrystianizowania** tym razem już duchowego.

H. Sz.

---

[5]) **W. Bogusławski „Dzieje Słow. półn.-zach." t. III. str. 487.**

O postawę zadrużną

O człowieku decydują te wartości duchowe, które są jego udziałem. Ich jakość i natężenie warunkują zdolność jednostki do wydobycia się z więzów biologii, wyjścia poza ramy wegetacji, przeciwstawienia sie materii

Historia rodzaju ludzkiego jest historią walki ducha z bezwładem materii. Walkę tę stoczyć się musi najpierw z sobą samym, pokonać w sobie to wszystko, co wrodzone, tysiącznymi węzłami w materii tkwiące, ściąga dążącego do wzlotów ducha w leniwy nurt bezdziejowego trwania, li tylko dla przedłużenia gatunku.

Twórczym człowiek staje się wtedy dopiero, gdy wygrawszy walkę z sobą samym, zdobywa się na istotnie człowieczy stosunek do otaczającego świata zewnętrznego, na taką postawę duchową, której motorem jest wola narzucenia siebie, wola poznania i ogarnięcia rozumem, według własnego planu kształtowania świata materii, traktowanej jako tworzywo dla mózgów i mięśni ludzkich.

Człowiek o takiej postawie duchowej nie może dać się zepchnąć do roli przedmiotu w układzie wszechświata, igraszki w ręku jakichś murzyńskich sił nadprzyrodzonych, które tylko w poczuciu własnej nicości podziwiać, którym za łaskę, że wegetować pozwalają, dziękować tylko wolno. Światopogląd robaka, co ustawiczny swój strach przed rozdeptaniem osładza wiarą, że po rozdeptaniu czeka go błogość i szczęśliwość wieczna, na takąż robaczą miarę i gust pomyślana.

Fakt, że takie, wstręt i odrazę budzące pojmowanie sensu życia, mogło w dziejach rodu ludzkiego zaistnieć, życie to przez wieki całe stygmatem bezdziejów znaczyć, dowodzi, jak trudno jest człowiekowi oderwać się od pępowiny wegetacji, odnaleźć samego siebie i zdobyć się na męską, heroiczną postawę.

Kto tego dokona, zwycięsko stoczy bój ze sobą, — ten dopiero może się nazwać człowiekiem. Takim chcemy uczynić przyszłego Polaka Wówczas uderzy go i olśni jak błyskawica prawda rzeczywistości „polskiej". Tej świetnej ongiś, słowiańską myślą i pracą, twórczością znaczonej, a jakże dzisiaj odmiennej! Ujrzy jasno przyczyny, istotne siły, które bieg życia naszego ujęły w kleszcze systemu duchowego, co swym pochodzeniem, istotą całą, jest zaprzeczeniem słowiańskości tak dalece, jak dalece rozwój jest przeciwieństwem wegetacji.

W takiej atmosferze człowiek twórczy dusi się i podnosi bunt. Wyrazem tego buntu jest właśnie „Zadruga". Jesteśmy grupą ludzi, w żyłach których płynie polska krew słowiańska, w duszach których goreje płomienna wizja Wielkości Narodu. Jedna myśl, jedno pragnienie ożywia serca nasze. Wiemy, że w oczach trzeźwych, „realnie" patrzących, a dalej swego nosa nie widzących kołtunów, jesteśmy szaleńcami. To nas tylko utwierdza w niezłomnej wierze w słuszność Idei, o którą walczymy.

Odgradzamy się murem pogardy i żywiołowej nienawiści od mrowia płazów duchowych, gotowych opluć i spiugawić wszystko, co zdrowe i piękne Tylko przez krańcowy ekskluzywizm zdołamy zachować czystość naszej postawy wewnętrznej, utrzymać potrzebne napięcie woli i uczuć zadrużnych. Nie oznacza to wcale zamknięcia się we własnym gronie, odwrócenia się od rzeczywistości. Byłoby to sprzeczne z istotą naszej postawy wobec życia. Zdobywać teren krok za krokiem, wdzierać się w dżunglę otaczającej nas obcości, skupiać, wyrywać z objęć kołtuństwa te elementy, dla których życie jest czymś więcej niż wegetacją, a słowo: **Naród** — posiada właściwe znaczenie.

Dziś reprezentujemy tylko prąd umysłowy To nie jest wiele, ale to jest podstawa dalszych jakichkolwiek poczynań. Każdego zatym zadrużnika obowiązuje przede wszystkim mniejszy, lub większy zależnie od posiadanych możliwości, wkład w dorobek myślowy „Zadrugi". A możliwości posiada każdy, kto czuje i pragnie jak my.

Wspólnym wysiłkiem, gromadną wolą naszą ziści się Czyn i wstanie Polska Zadrużna.

Feliks Stanowski.

Redakcja »ZADRUGI« w Łodzi

W Łodzi powstała delegatura Redakcji i Administracji »ZADRUGI«, której lokal mieści się przy ul. **Kopernika 12, m. 24.**

Poczynając od dnia 1 lutego b.r. w delegaturze łódzkiej naszego pisma można załatwiać wszystkie sprawy natury redakcyjnej i admistracyjnej. Dyżury we wtorki w g. 17 — 19

Źródła impasu sprawy żydowskiej

Sprawa żydowska w Polsce należy do tych o których wszyscy mówią i prasa wszelkich odcieni pisze. Wbrew usiłowaniom pewnych ugrupowań politycznych, pragnących monopolizować ją w swym ręku. Znak, że jest to sprawa żywa. Jest ona i wielce osobliwa. Wszyscy chcą jej rozwiązania i niema żadnego rozwiązania. Podobnie ma się tu rzecz, jak z etatyzmem: wszyscy życzą mu nagłej i niespodziewanej śmierci (prócz samych synekurzystów, oczywista), a etatyzm... rozwija się.

Od r. 1918 sprawa żydowska nie posunęła się ani o krok naprzód, t. zn., że nacisk żydostwa w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej trwa niezmiennie w tych samych rozmiarach, jeżeli nie w większych. Zważyć bowiem musimy, że w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości przyjęliśmy przede wszystkim z Sowietów znaczne zastępy żydostwa. Tego nienaturalnego przybytku nie zrównoważył, ani pod względem liczbowym, ani jakościowym ubytek spowodowany emigracją do Palestyny

Sprawa żydowska w Polsce to cały splot zagadnień. W uwagach poniższych rozważymy jedno z nich.

POCHÓD ŻYDÓW.

Aż do wieku XVI trudno mówić o poważniejszej infiltracji Żydów do Polski. Opinia o rzekomo masowym napływie semitów za Kazimierza Wielkiego jest grubą przesadą. W rzeczywistości liczba Żydów pod koniec panowania tego króla nie przekraczała 20 — 30 tysięcy.

Gwałtowny przyrost tych „wybrańców bożych" w Polsce rozpoczyna się — rzecz tylko pozornie dziwna — ze wzrostem wpływów katolicyzmu i wraz z procesem katoliczenia narodowej duszy polskiej, t. zn. z końcem XVI wieku. Przy tym zachodzi zjawisko znamienne: żywioł polski pod koniec XVI w. przestaje wzrastać, zachowując przez następne dwa wieki ten sam stan liczbowy (ok. 11 milionów), gdy natomiast liczba żydostwa skacze w tym samym czasie ze 100.000 na około jeden milion.

Trudno tu nie zauważyć pewnej paraleli. W tym samym bowiem czasie liczba klasztorów wzrasta z 80 w XVI wieku do 900 w czasie rozbiorów. Wychodzi na to, jak gdyby między katolicyzmem, a żydostwem istniały tajemnicze wewnętrzne związki, z powodu których judaizm, acz prześladowany, rozwija się pomyślnie. Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

Tu zwrócimy uwagę na fakt podnoszony przez niektórych historyków. Wbrew temu co się mówi o tolerancji polskiej, żywioł protestancki w miastach po zwycięstwie katolicyzmu za Zygmunta III był prześladowany za inicjatywą nie tyle królów i rządów, co zakrystyj i konsystorzów kościelnych. Nie chcąc wiary narzucanej, ten to żywioł opuszczał Polskę, przenosząc się do krajów sąsiednich, w szczególności do Prus Wschodnich i Brandenburgii. Wyludniające się miasta okupowali Żydzi, nie napotykając na żadną niemal konkurencję ze strony ludności wiejskiej, której szlachta odebrała w tym czasie resztki wolności.

Powstała politycznie do niepodległego życia Polska musiała podpisać traktat o mniejszościach. Traktat ten na odcinku, dotyczącym Żydów, był najlojalniej wykonywany nawet przez zawodowych i nieubłaganych antysemitów, za jakich chcieli uchodzić członkowie t. zw. stronnictwa narodowego. Zresztą nie było go potrzeba. Konstytucja tak pierwsza jak druga stanęły w stosunku do Żydów na stanowisku liberalizmu dziewiętnasto-wiecznego, który wszystkich urodzonych na terytorium danego państwa osobników traktował jako pełnoprawnych jego obywateli.

W praktyce Polska poszła dalej, niż to było konieczne ze względu na traktaty i konstytucję. W latach 1918 — 23 napłynęła w granice Rzeczypospolitej masa Żydów, obliczana na 600.000 dusz *), których rewolucja rosyjska wypchnęła z kraju ku zachodowi, tak że znaleźli się oni na terytorium Polski. W r. 1928 ówczesny rząd jednym pociągnięciem pióra

*) patrz ostatnią interpelację w Sejmie grupy poznańskich posłów w sprawie cofnięcia obywatelstwa Żydom z Sowietów.

nadał tej masie obywatelstwo polskie. W ten sposób Polska, już i bez tego dostatecznie przeżydzona, zajęła pod względem liczby Żydów pierwsze miejsce w świecie.

Dzięki mentalności gospodarzy, o której niżej, „wybranemu narodowi" powodziło się u nas niezgorzej. Można powiedzieć, że naogół lepiej niż tubylcom. W ich ręku znajdował się prawie cały handel i większość zakładów przemysłowych. **Dziesięć procent mieszkańców Polski, Żydów, rozporządzało większym majątkiem niż pozostałe 90%.** O jakichkolkolwiek numerus clausus'ach nie było mowy. Żydowie majoryzowali wolne zawody, jak wiadomo, najintratniejsze, wdzierając się jednocześnie w dziedzinę najczulszą, w dziedzinę kultury, przede wszystkim przez okupację słowa drukowanego.

Wpływy ich w Polsce stały się tak wielkie, że na pewnym odcinku wytworzyły się stosunki, będące unicum na świecie: polski konsument mięsa utrzymywał gminy żydowskie. W biały dzień — że tak powiemy — arcysprytny naród Jehowy nakładał podatek na gospodarzy, u których zamieszkał. Co więcej, ze sztuczki tej, szalbierczej co do sposobu w jaki została przeprowadzona, a nieobywatelskiej, antykonstytucyjnej i antyhumanitarnej co do istoty, zrobili ci mistrze krętactwa „sprawę religijną". Gdy na stole obrad Sejmu znalazł się ubój rytualny, zniesiony prawnie lub faktycznie we wszystkich państwach poza Polską, wszystkie organy prasy izraelskiej w kraju i zagranicą rozpisywały się o „prześladowaniach religijnych" w Polsce. W tych warunkach można było mówić o okupacji Polski przez potomków Abrahama, o Judeo-Polonii.

ZAŻYDZENIE BIOLOGICZNE.

Atoli dopóki krew i duch narodu tubylczego nie zostają tknięte przez Żydów, dopóty nie zachodzi niebezpieczeństwo jego zagłady, względnie degradacji do stanu kasty pariasów. Gdyby żydostwo pozostało w odosobnieniu ghetta, wspomniane niebezpieczeństwo byłoby grubo mniejsze. Kiedy jednak masa żydowska urasta do poważniejszych rozmiarów, następuje siłą rzeczy infiltracja semitów w krew i w ducha narodu tubylczego. W Polsce infiltracja ta dzięki warunkom szczególnie dla siebie pomyślnym przybrała rozmiary tak wielkie, że jej dalsze tolerowanie zaiste grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Stoimy wobec nader bliskiej możliwości wykreślenia szczepu polskiego z liczby żyjących; na jego miejscu zagnieździłaby się wówczas mieszanka rasowa o przewadze pierwiastków pasożytniczo - nomadzkich. Właściwie w tej dziedzinie zaszły już fakty nie do odrobienia, a których dalsze skutki mogą być usunięte tylko za cenę bardzo radykalnych operacji.

Co się stało? zapyta czytelnik — mamy 3.500.000 Żydów, których możemy się pozbyć i 25 milionów Polaków, którzy powinni się obronić.

Otóż w tym rzecz, że żadna z tych cyfr oficjalno-metrykalnych nie jest prawdziwa, i że zmieniają się one stale na korzyść Żydów. Zaszły bowiem już daleko idące procesy, komplikujące sprawę niepomiernie i rozwijające się w dodatku w dalszym ciągu. W nich tkwi klucz do odpowiedzi na pytanie, dlaczego sprawa żydowska w Polsce nie posuwa się istotnie naprzód ku rozwiązaniu jedynie możliwemu do przyjęcia dla gospodarzy tego kraju.

Pierwszym z tych procesów jest biologiczna infiltracja trwająca od trzech wieków z górą, przy czym tempo jej rośnie w stosunku geometrycznym. Okolicznością szczególnie sprzyjającą temu procesowi była polityka Kościoła Katolickiego stosowana wobec Żydów z dawien dawna do czasów dzisiejszych. Opierała się ona na zasadzie, której punktem wyjścia nie były względy rasowe, ani kulturalne, ale rytuał, więc element czysto zewnętrzny, nic nie zmieniający w danym osobniku. Zasada ta sprecyzowana przez Tomasza z Akwinu stanowiła, że Żydowin niechrzczony z powodu „zbrodni bogobójstwa" popełnionej przez jego przodków nie ma prawa być pełnym członkiem chrześcijańskiej społeczności, że mogą być stosowane wobec niego ograniczenia aż do odebrania wolności osobistej. Jeżeli natomiast Żydowin przyjął chrzest, to bez względu na to, czy to uczynił świadomie czy nieświadomie (chrzty dzieci), dobrowolnie czy z musu (groźba, motyw korzyści), wówczas wchodził automatycznie we wszystkie prawa członka społeczeństwa chrześcijańskiego i przez długi czas. zwyczajnie także nabywał pełne prawo obywatelskie. Tę zasadę posunięto tak daleko, że gdy Żyd skazany za pospolite zbrodnie przyjmował chrzest, w wielu gminach na podstawie ustaw i zwyczajów darowywano mu karę całkowicie. Takie

wypadki zachodziły w Polsce dość często. Wspomina o nich Prof. M. Mieses w swej dwutomowej (tomy dalsze mają się niebawem ukazać) publikacji p. t. „Polacy-chrześścijanie pochodzenia żydowskiego" na str. XVI. A Jeske Choiński mówi, że ułaskawianie zbrodniarzy Żydów w nagrodę za przyjęcie chrztu zdarzało się jeszcze w II połowie XVIII wieku w Kamieńcu Podolskim.

Neofitów żydowskich nieobarczonych zbrodnią dosięgała zwyczajnie w Polsce nagroda w postaci nobilitacji. W rozdziale XIX artykułu 7 statutu 3 litewskiego z r. 1588 (uważcie, jak się to wszystko zbiega ze zwycięstwem katolicyzmu!) czytamy: „Jeźliby Żyd który, albo Żydówka do wiary chrześcijańskiej przystąpili, tedy każda osoba i potomstwo ich za szlachcica poczytywani być mają". Za Litwą utarł się i w Koronie zwyczaj, stosowany coraz częściej w miarę staczania się kraju w otchłań, że Żydowin porzucający Talmud i rabina otrzymywał ze chrztem herb i nazwisko szlacheckie. Był to interes — że tak powiemy — bardziej namacalny niż zbawienie wiekuiste, które mu przy tej okazji przyrzekano. Rzecz jasna, nibilitacja nie była darem jednostronnym. Żydowin ochrzczony i dopuszczony do herbu płacił grubym posagiem córki, wychodzącej za szlachcica, lub ciężką „pożyczką" bezzwrotną. Stąd dziś spotykamy rodziny o nazwiskach tak bardzo polskich, jak Matuszewscy, Grabowscy, Zbąscy, Łabędzcy, Dembowscy, Brzezińscy, Adamowscy, Majewscy, Wołowscy, Podoscy, Wierzchowscy, Zielińscy, Piaseccy, Niedzielscy itd., a jednak pochodzące z wychrzczonych i nobilitowanych Żydów... (patrz Mieses ibidem).

Józefowicz np. toż-to poczciwy Białorusin z pod Mołodeczna, rzekłbyś. A to jest potomek Abrahama Ezofowicza, Żydowina z XVI wieku wielce sprytnego, który wypędzony z kraju wrócił do Polski innymi drzwiami, wziął chrzest, zmienił nazwiska na Józefowicza, przybrał herb Leliwa i zanim doczekał się szczęśliwości wiekuistej, został ministrem skarbu króla Aleksandra i wielkie nadanie we włościach otrzymał. Ten to Żyd sam jeden — jak twierdzi Forst Battaglia cyt. u M. Miesesa ibidem — zażydził przez związki małżeńskie swej licznej progenitury całą arystokrację polską tak, że niema ani jednego arystokraty w Polsce, w którego żyłach nie płynęłaby krew żydowska. Dodajmy, że Forst Battaglia jest specem od tego, co gdzie, jak i kiedy działo się w arystokracji polskiej.

Jak pisze Jeske Choiński („Żydzi oświeceni" str. 42) ojcami chrzestnymi neofitów żydowskich były zwyczajnie znakomite rody, które później pomagały im w karierze.

Nader pomyślne okoliczności sprawiały, że nawrócenia były coraz częstsze. Nie rozporządzamy wszystkimi danymi z wieku XVII i XVIII. Ale i te które posiadamy, mówią, że masa żydowska w ciągu tych dwóch wieków odrzucała stale pewien procent neofitów, wsiąkających automatycznie w społeczeństwo polskie, w szczególności w warstwę szlachecką. Prof. M. Mieses we wspomnianym dziele podaje szereg wykazów, z których wynika, że w Warszawie w wieku 18 „nawróciło się" 179 Żydów, w Nieszawie 2, w Kłodawie 5, w Łęczycy 17, we Włocławku 11, w Radomiu 21, w Kamieńcu Podolskim 6, prócz frankistów. Przeciętną podanych tu cyfr należy pomnożyć przez liczbę parafij, wynoszącą do 2.000, a otrzymamy wówczas za jeden tylko wiek poważną sumę kilkudziesięciu tysięcy nawróconych Żydów.

Na Litwie pracowały nad nawróceniem Żydów zakonnice zwane Mariawitkami, przyprowadzając do chrześcijaństwa 2.000 Izraelitek. Tamże jeden tylko ksiądz Turczynowicz przyciągnął do kościoła 500 osób pochodzenia żydowskiego. O zebraniu wszystkich danych szczegółowych niema mowy, gdyż jak zaznacza M. Mieses, z którego te szczegóły wzięliśmy, wiele metryk zostało zniszczonych, by zatrzeć ślady żydowskiego pochodzenia osób, którym na tym zależało.

Dotyczy to również osławionych frankistów, zwolenników Franka, jednego z niezliczonych mesjaszów tego narodu, lubującego się w wydawaniu na świat utalentowanych uszczęśliwiaczy Izraela i jego sympatyków. Frank, którego właściwe nazwisko opiewa Jankiew Lejbowicz, jak większość izraelskich mesjaszów był dziwną mieszaniną szczerości i kuglarstwa. Przybywszy do Polski z Bałkanów, stanął na czele dość licznej sekty Sabbatianów, odrzucających Talmud i czczących miasto jedynego Jehowy Trójcę, nic jednak nie mającą wspólnego z Trójcą chrześcijańską. Prawowierni Żydzi zarzucali im powszechnie nie tylko bałwochwalstwo ale i życie wielce rozwięzłe. Ówczesny biskup kamie-

niecki, Dembowski, w którego djecezji było główne gniazdo frankistów, miał niemałą ochotę zapalić dla nich stos pod pretekstem, że szerzą błędne nauki o Trójcy. Zanim jednak to uskutecznić zdołał, umarł. Frankiści, znajdując się między młotem a kowadłem, naciskani przez nienawistnych rabinów żydowskich z jednej, a konsystorze chrześcijańskie z drugiej strony, za poradą swego przywódcy poczęli przyjmować chrzest gromadnie. Frank, „Pan święty", jak się nazywać kazał, wysiadłszy z poszóstnej karety otoczonej gwardzistami, asystował przy ceremonii we wspaniałym stroju tureckim. Działo się to we Lwowie. Chrzest Franka odbył się w stolicy z jeszcze większym przepychem, przy czym funkcje ojca chrzestnego pełnił król jegomość we własnej osobie.

Sprawa Frankistów i ich masowy chrzest w Polsce wygląda podejrzanie, jak temu już daliśmy wyraz na łamach naszego pisma. Nie jest wykluczona akcja planowa mająca na celu pomnożenie owczarni katolickiej kosztem zaśmiecenia rasowego narodu, który niestety po dziś dzień naogół w tych sprawach nie orientuje się należycie. Nasze podejrzenia wypływają stąd, że losem frankistów zajęto się w Polsce kościelnej i laickiej niezwykle troskliwie. Masa ochrzczonych frankistów otrzymała polskie nazwiska i herby szlacheckie i bardzo szybko wsiąkła w warstwę szlachecką.

Ilu było frankistów? Prof. Graetz w „Historii Żydów" mówi tylko o frankistach lwowskich i tylko o jednym wypadku masowego chrztu, w którym wzięło udział 1000 osób. Wiemy atoli z wykazów parafialnych, że frankiści chrzcili się w wielu innych miastach i że proces konwersyj ciągnął się przez czas dłuższy. Z obliczeń M. Miesesa (ib. XXVI) wynika, że liczba nawróconych frankistów wynosiła ogółem mniej więcej 24 tysiące dusz *).

Reasumując, stwierdzić należy, że w ciągu ostatnich dwóch stuleci istnienia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej wsiąkło łącznie z frankistami w społeczeństwo polskie, ściślej biorąc, w jego warstwę szlachecką kilkaset tysięcy Żydów. Obliczamy najoględniej.

Z rozbiorami tempo t. zw. nawróceń osłabło dość znacznie. Powodu nie trudno się domyśleć. Za Polski niepodległej przejście na katolicyzm otwierało drogę do szczytowej warstwy narodu. W czasie zaborów uchodzenie za Polaka przestało być interesem.

Natomiast z odzyskaniem niepodległości odrazu wzmogły się wśród żydostwa sympatie do chrzcielnicy. Z chwilą pojawienia się ruchów nacjonalistycznych, aczkolwiek skastrowanych przez znane odstępstwo Dmowskiego do katolicyzmu w latach 1925—7, przechodzenie Żydów z synagogi do kościoła nabrało cech panicznej ucieczki z getta. Wprawdzie cyfra 700 tysięcy neofitów w ciągu pierwszego dwudziestolecia wskrzeszonej Rzeczypospolitej, podana ostatnio przez niektóre pisma może się wydać przesadną, ale i najostrożniej licząc, dochodzimy do cyfr, które muszą zastanowić. Obliczeń nie trudno dokonać. Według Rocznka Statystycznego mamy w Polsce 7.000 kościołów parafialnych, do których należy dodać, okrągło biorąc, 1000 nieparafialnych. Odliczamy kościoły wiejskie jako nie wchodzące w rachubę z braku Żydów po wsiach. Pozostaje 5.000 kościołów po miastach i miasteczkach, przepełnionych żydostwem. Każdy kościół ma „ambicję" nawrócenia choć paru Żydów rocznie. I prawie w każdej miejscowości większej jest ksiądz, będący specem od nawracania Żydów. Tu i ówdzie stają do tej działalności całe instytucje, np. Laski pod Warszawą i Niepokalanów, który postawił sobie formalnie za cel „nawracanie masonów i Żydów". Jeśli przyjmiemy, że każdemu z pięciu tysięcy kościołów udaje się rocznie nałapać 5 żydowskich dusz (liczymy przeciętnie i jak widać bardzo skromnie) to w ciągu lat dwudziestu otrzymamy cyfrę pięciuset tysięcy, która w dodatku automatycznie wzrasta z roku na rok ze względu na przychodzące na świat potomstwo w nawróconych małżeństwach żydowskich. Tak dochodzimy do cyfry 700 tysięcy podanej przez prasę.

Ostatnio jesteśmy świadkami neofityzmu masowego. Przybiera on takie rozmiary, że tu i ówdzie proboszczowie przystąpili do organizowania kursów neofickich. Nauki udziela jeden z księży, opłata wynosi kilkadziesiąt złotych za kurs. Tak oto Żydowin ochrzczony ucieka przed przykrościami nadciągającej burzy narodowej, kościół zyskuje wiernych, niebo kandydatów do zbawienia, proboszcze nowe źródła dochodów. A Polska, naród pol-

---

*) Szczegóły o Frankistach patrz, prof. Graet ibidem str. 177-185 tom 8.

ski? Co się dzieje z narodem polskim w tym procesie, odbywającym się pod błogosławieństwem nienasyconych łapiduchów? Naród polski przeradza się nieznacznie, ale stale w dziwoląg niesłychany, do którego z pewnością nie przyznawaliby się nasi przodkowie z czasów Chrobrego.

Na szczęście, jak dotychczas, tylko jego wierzchnia warstwa. Bo na to trzeba zwrócić uwagę, że zarówno kilkaset tysięcy Żydów ochrzczonych przed rozbiorami, jak i obecne masy neofitów przelały swą posokę w tę samą warstwę ludności: przed rozbiorami w szlachecką, po rozbiorach w inteligencką, przeważnie powstałą z pierwszej.

Otrzymawszy tak silny zastrzyk krwi żydowskiej warstwa ta, zawsze nieliczna, staje się powoli grupą odrębną od substancji narodu, o cechach bardziej żydowskich niż słowiańskich. Tym się tłumaczy jej nieudolność, a może niechęć, u wielu może nieuświadomiona, do rozwiązania sprawy żydowskiej w myśl najszerzej pojętych interesów narodu tubylczego. Chrystus powiedział: „Diabła nie wypędza się zapomocą belzebuba". Co na polskie znaczy, że kruk krukowi oka nie wykole.

Tu tkwi też klucz do wyjaśnienia szeregu zjawisk, zachodzących między tą warstwą, a resztą narodu, a raczej właściwym narodem polskim, którym — na skutek zażydzenia góry społecznej — są dziś właściwie chłopi i robotnicy z nich się wywodzący. Uderza w tym stosunku obcość: przeciętny inteligent nie rozumie chłopa i na odwrót. To co inteligent narzuca lub niesie chłopu, jest mu niezrozumiałe. Mimo wysiłków często obustronnych dwa te światy nie mogą znaleźć wspólnego języka. Mamy na myśli, oczywiście, ogół. Bywają jednostki wśród inteligencji, zwłaszcza bezpośrednio z chłopstwa pochodzące, które umieją znaleźć drogę do umysłu i serca wsi. Ale to tylko potwierdza nasze wywody. Powtóre stosunek ten nabiera cech pewnej wrogości, która niewątpliwie tkwi swymi korzeniami w biologii, jakkolwiek nie jest uświadamiana sobie.

ZAŻYDZENIE DUCHOWE.

Powyższe nasze rozważania stają w silniejszym oświetleniu, gdy uwzględnimy drugą przyczynę impasu w sprawie żydowskiej, którą jest zażydzenie duchowe.

Zwrócimy tu naprzód uwagę na zjawisko powszechne i stałe, które uchodzi oku badaczy wzajemnych stosunków chrześcijańsko-żydowskich: **oto żydowstwo w swojej infiltracji w świat, jakby cień idzie krok w krok za chrześcijaństwem.** Gdzie chrześcijaństwo upora się z dawniejszymi kultami i zwyczajami i stanie mocniejszą nogą, tam ziawia się żydowstwo.*) Gdy jeszcze zważymy, że poza chrześcijaństwem żydowstwo mimo usiłowań nigdzie nie zdołało zapuścić trwalszych korzeni z wyjątkiem świata muzułmańsko-arabskiego, który rasowo i kulturalnie jest mu nawet bliskim, to wnioski ogólniejsze same się nasuwają: **nieodstępność wzajemna chrześcijaństwa i żydowstwa świadczy o wewnętrznych związkach między tymi dwoma światami.** Ściśle mówiąc, jest to raczej jeden i ten sam świat. W tym świetle zatargi między żydowstwem a chrześcijaństwem są raczej natury konkurencyjnej.

Ale do wewnętrznych związków między żydowstwem, a chrześcijaństwem nie potrzebujemy dochodzić aż tak daleką drogą. Mamy bowiem fakty. Mamy że tak powiem — corpora delicti, których nie zatłami żadna kazuistyka wychowanków miedzynarodowego Gregorianum. Mamy Stary Testament, t. j. szereg ksiąg będących narodową literaturą żydowską i autorstwa niewątpliwie semickiego. **Ten to St. Testament wszedł wraz z Nowym (rozmiarami mniejszym) do zbioru kanonicznego kościoła, czyli uważany jest przez kościół oficjalnie za natchniony, za dyktowany bezpośrednio przez Boga i powołany jako podstawa wierzeniowa. Jednocześnie ten sam Stary Testament** za wyjątkiem „Pieśni nad pieśniami", którą synagoga uznała za zwyczajny jurny romans ludzki, **tę samą literalnie rolę odgrywa w judaizmie. Stąd jesteśmy w prawie mówić o duchowym pokrewieństwie chrześcijaństwa z judaizmem.** Tym bardziej, że i reszta ksiąg kanonicznych kościoła Nowy Testament, jest pochodzenia żydowskiego i na stary się powołuje. Tym bardziej wreszcie, że twórcy, propagatorzy i pierwsi teologowie chrześcijaństwa byli Żydami i w tym charakterze wycisnąć musieli na chrześcijaństwie własne rasowe piętno.

Ale zostańmy tylko przy Starym Testamencie. Księgi jego zaliczone zostały do świętych ksiąg katolicyzmu nie tylko w

*) Zaznaczyć tu należy, że początkowo działo się odwrotnie i żydostwo torowało drogę chrześcijaństwu.

teorii. Miało to olbrzymie, decydujące znaczenie praktyczne. Z tym aktem bowiem księgi te wsiąkły w krew, w nerwy, w duszę kościoła. Ich teksty weszły jako część istotna w t. zw. pacierze kapłańskie, we wszystkie nabożeństwa, nie wyłączając najważniejszego, mszy, we wszystkie bez wyjątku pisma oficjalnie aprobowanych ojców i doktorów kościoła, słowem w liturgię, w etykę, w teologię, w pastoralię, a stąd wsiąkały dzień w dzień w dusze wiernych, urabiając ich wierzenia i co najistotniejsze, ich światopogląd. Nawet Nowy Testament bez ksiąg Starego Testamentu straciłby grunt pod nogami. **Niema żadnej przesady w twierdzeniu, że gdyby pewnego dnia usunąć Stary Testament, z katolicyzmu nic by właściwie nie pozostało.** P. E. Skiwski i p. J. Braun, którzy w swoim „antysemityźmie" powołują się na Tomasza z Akwinu, nie wiedzą zapewne o tym, że wszystkie dzieła tego pisarza są naszpikowane cytatami z narodowej literatury żydowskiej, że w wielu wypadkach główna jego podstawą dowodową stanowi Stary Testament. Jest bardzo niebezpiecznie powoływać się na Tomasza, gdy się chce być antysemitą. Jego profil duchowy (znane perypetie na tle erotycznym) ma cechy wybitnie semickie, zupełnie obce światu aryjskiemu. I z tego „duchowego semity" robi się dzisiaj taran aryjskości, patrona antysemityzmu.

Wobec prób zatuszowania związków wewnętrznych między chrześcijaństwem a żydowstwem, podejmowanych na naszym gruncie w celu zatrzymania przy kościele mas skłonnych do narodowego odczuwania, musimy ciągle te notoryczne fakty przypominać. Ale tu są one nam potrzebne do tego, by wykazać, że chrystianizacja danego narodu pociąga za sobą nieubłaganie jego duchową judaizację. W mniejszym lub większym stopniu zależnie od natężenia procesów chrystianizacyjnych. Znaczy to, że rzeczy święte dla Żydów, stają się świętymi dla chrześcijan. Ideały chrześcijan utożsamiają się z żydowskimi.

W Polsce dzięki szczególnie sprzyjającym warunkom w II połowie XVI-tego i na początku XVII-tego wieku ta chrystianizacjo-judaizacja osiągnęła niebywale wielkie rezultaty. Tęgi kardynał Hozjusz, niezwykle sprytny dyplomata papieski Commendoni, prokościelna polityka Stefana Batorego i Zygmunta III (który nadto był członkiem świeckiego zakonu Jezuitów), Jezuici, mrowie Jezuitów, umizgi szlachty do kościoła dla pozyskania go sobie w walce z tronem o władzę, takież umizgi tronu ku zakrystiom, by je zwrócić przeciwko szlachcie — wszystko to były okoliczności dla katolicyzmu tak pomyślne, że podobnych nie miał on w żadnym innym mocarstwie. Okoliczności te zostały znakomicie wykorzystane, czego wyrazem najdobitniejszym jest całkowita okupacja szkolnictwa przez Jezuitów, zmonopolizowanie wychowania narodu przez zakon najbardziej ze wszystkich międzynarodowy i rzecz znamienna — najbardziej zażydzony. Wojny kozacko-szwedzkie spowodowały znaczny upust krwi narodu i uczyniły go jeszcze mniej odpornym na ofenzywę prowadzoną przez uczniów Ignacego Loyoli, który żałował, że nie jest Żydem...

Chrystianizacjo-judaizacja polskiego społeczeństwa szła krokiem zdumiewająco szybkim. Posłuchajmy, co mówił w II połowie XVIII wieku o nobilitacji Żydów przechrztów imć Rzewuski, jak usprawiedliwiał to na wielką skalę podjęte przelewanie posoki żydowskiej w naczynia słowiańskie: **„Była przez jakiś czas konstytucja, ubezpieczająca szlachectwo każdemu Żydowi, przyjmującemu wiarę katolicką. Prawo pobożne, przeciwko któremu nie godziło się sarkać, gdyż zgodne było z gorliwością narodu chcącego wszelkimi środkami rozprzestrzeniać królestwo boże"** („Pamiętniki").

Tak wytresowali Rzewuskich Jezuici. Tak zabili w nich narodową godność i instynkt. Nauczyli ich, że prawo ma być pobożne t.j. kościołowi się wysługujące, nie narodowi. Że naród winien wszelkimi środkami rozprzestrzenać nie swoje lecz „boże królestwo", o którym wiemy, czym jest w praktyce. Odtąd już nas ta epidemia nie opuści. Mickiewicz strwoni siły i czas na wskrzeszanie mesjonizmu, idei genetycznie i organicznie żydowskiej, a tego opętania jedynym wynikiem będzie pogłębianie bierności w narodzie i zakłamanie generalne. Krasiński, który mówił o Mickiewiczu „ten Żydek", niesłusznie poniżając siebie, będzie arcychrześcijańskim poetą, plus catholique que le Pape, natomiast nic a nic narodowym, choć nie denary watykańskie ale ziema słowiańska i pot piastowskich kmiotków umożliwiały mu romanse i

ciągłą peregrynację po świecie. Cieszkowski nie znajdzie innego tematu do swych prac, jak „Ojcze nasz" w czasie, gdy tego „Ojcze nasz" opiekun rzucał gromy potępienia na powstańców polskich. A za nimi będzie kwasiła się i kwękała po chrześcijańsku cała plejada mniejszych orędowników interesów i ideałów nie polskich w każdym razie. Aż do Szczuckiej, naciągającej historię dla zrobienia miejsca swej tezie o konieczności poddawania prawosławnych w Polsce dekretom i mieszkom watykańskim. I aż do tych „nocy betleemskich" i „pokojów dobrej woli" i tych miłości i sprawiedliwości, opiewanych nudnie i ckliwie na każde boże narodzenie przez prasę t. zw. narodową, której ta narodowość nie przeszkadza, że jest przez Żydów kierowana.

Jakże nie miało nastąpić duchowe zażydzenie. Chyba za cenę niechodzenia do szkół i kościołów, nieczytanie „narodowych wieszczów"! Ale jak można w Polsce nie chodzić do kościołów i nie czytać „narodowych wieszczów"!

W tych warunkach względnie obronną ręką wychodzili analfabeci, chłopkowie, u których poza tym działały stare niewytępione doszczętnie wierzenia. Szlachcic a później inteligent przepadał w duchowym żydowstwie. W szkole preparowano nam dzieje i literaturę ad usum delphini. W dom uczytało się wieszczów shebraizowanych. Inteligencja była atakowana ze wszystkich stron i jeżeli uciekała od deszczu, wpadała pod rynnę. Gdy więc inteligent zabawił się w laicyzm, mając dość wścibskiej, nudnej, chciwej zakrystii, to brali go w opiekę masoni, których ideały są kubek w kubek te same, co katolickie z tą tylko różnicą, że nie uznaje się tam kasty kapłańskiej, jako zawodowego rozdawcy łask bożych. Jeżeli zaś inteligent ominął szczęśliwie, czyhających nań „braci" z kielnią i młotkiem, to wpadał w objęcia radykałów z lewicy, budujących na Marksie, który jest również jednym z nielicznych mesjaszów żydowskich, tym razem nie powołujących się na dyktando Jehowy. I tu ideały są te same i z tego samego źródła i „sprawiedliwość", „pokój", „wolność", „miłość" itp.

ZAKOŃCZENIE

W ten sposób nasza wierzchnia warstwa zżydziała biologicznie i duchowo. Ze słowiaństwa pozostał język i bodajże nic więcej (czasem wąsy). I tej to warstwie przypadła rola odżydzenia Polski. Co za złośliwa ironia losu. To też nic dziwnego, że jakkolwiek się dużo krzyczy, Polska coraz więcej żydzieje — biologicznie i duchowo.

Może wydamy się zbyt wielkimi pesymistami. Nie sądzimy jednak, patrząc na rzeczywistość. Prosimy zebrać kilkunastu inteligentów polskich, po jednym przedstawicielu z różnych zawodów i przedstawić im sprawę. Odpowiedź będzie zdumiewająco jednolita, jakby wygłoszona pod jednym dyktandem, któremu oprzeć się nie sposób: — „Ma pan rację. Wkrótce zostanie nam tylko język polski. I do niego zresztą już dobrali się Żydzi. Lecz nasze porachunki z nimi musimy załatwić kulturalnie. Nasza cywilizacja, nasz charakter nie pozwala nam na barbarzyństwo".

Wszyscy tak odpowiedzą, bo wszyscy tkwią w tradycjach, w tradycjach, które z potomków rycerzy Chrobrego i Grunwaldu zrobiły duchowych eunuchów. A największą tragedią jest to, że owo eunuchostwo duchowe, zrodzone z minimalizmu propagowanego na ambonach, z „gorzkich żalów" i „godzinek", z mdłego abstrakcyjnego humanizmu „braci" z kultu człowieka („Żyd jest także człowiekiem), ze wzniosłości „nieśmiertelnych wieszczów", owo — mówię — eunuchostwo duchowe uważa się nie za to, czym ono jest w istocie, nie za bierność, wegetację, małość, ale za szczyt człowieczeństwa. Non plus ultra.

Czasy, jakie idą nic dobrego dla żydów nie wróżą. To też żydowie jakgdyby w przeczuciu nadciągającej burzy, ze sprytem sobie właciwym przedsiębiorą w obronie różnego rodzaju środki. Wspomnimy tylko o jednym, można powiedzieć aktualnym. Jak wiadomo prasa przez żydów opanowana jest właściwie całkowicie. I tylko człek wielce naiwny dziwi się, gdy w redakcjach pism, zwących się narodowymi (przez trzy r) spotyka żydów niewątpliwych, a co już najmniej — niewątpliwych półżydów, dobrze zresztą czasem zakospirowanych.

A co oni tam robią? Oto właśnie co robią.

Idzie o utrzymanie ruchu antysemickiego w granicach. Troszkę należy Ariom pofolgować. Ale nie tak dalece, żeby to zaszkodziło wybrańcom bożym, którzy niegdyś pasali kozy na wyżynach Engadii.

Rozumiemy, dlaczego t. zw. ruch narodowy nic z miejsca w Polsce nie ruszył. I dlaczego na „Zadrugę" tak się ze wszech stron rzucono: i z katolickiej „Tęczy" i z Katolickiej Agencji Prasowej (Nowy Testament) i z „Wiadomości Literackich" (Stary Testament), i z proboszczowskiego „Głosu Narodu", i z „owieczkowego „Dziennika Ludowego", zewsząd padły na nas gromy i gromiki zgodne i wyśmiewki. Wiemy dlaczego. Bo „Zadruga" jedna nie pozwala utrzymać się w granicach, wytyczonych nad Tybrem (nie w Quirynale, ale niekoniecznie też w Watykanie, jest tam bowiem także al Gesú i in Papa Nero), nad Sekwaną (loże kochanych „braci"), w Amsterdamie (ubikacje II międzynarodówki), i w Nowym Jorku (plutokracja żydowska). O prasie radykalnej (II międzynarodówka) nie ma co i mówić, ta się jawnie oddała na usługi Żydom.

Ale, przyjaciele, mimo to kwestia żydowska będzie rozwiązana. Wiemy, gdzie są i jakie przeszkody istotne. Wiemy, jaki mamy cel przed sobą: Naród polski musi odnaleść sam siebie. — Garby, strupy i wrzody wyhodowane na jego ciele przez mesjonistów muszą zostać zoperowane — Żydzi i ich adlatusy muszą opuścić Polskę albo zginąć.

L. Ziemicki.

Z doby planizmu

Zwiększyć tempo...

„Czy znaczy to, że należy obecnie bezwzględnie zamknąć podwoje Kościoła dla wszystkich prozelitów, którzy się z żydostwa rekrutują? Bynajmniej. Chodzi jedynie o to, aby sprawę udzielania im chrztu św. traktowano z należytą ostrożnością i z zastosowaniem takich środków i prób, które byłyby w stanie wykazać szczerość intencji kandydatów i umożliwiały przeprowadzenie wśród nich należytej selekcji.

Sądzimy, że w obecnych warunkach — kiedy problem żydowski w Polsce przybiera tak potężny obrót, mogący pod względem religijnym przynieść wprost nieobliczalne następstwa — jest rzeczą konieczną, aby sprawę nawracania żydów wzięły w swe ręce najwyższe czynniki kościelne i powołały do tego rodzaju akcji specjalnych duszpasterzy. Nie jest bowiem dobrze, jeśli się ją pozostawi nadal dorywczym poczynaniom samych księży proboszczów, często pozbawionych zupełnie środków, na które tak wielki kładziemy nacisk.

Akcja powyższa musi być planowa i ujęta w cały system środków, które by z jednej strony dawały rękojmię skutecznej selekcji wśród kandydatów, a z drugiej zaś zapewniały im nie tylko uświadomienie dogmatyczne i formację moralną, ale równocześnie wdrażały ich do życia liturgicznego i przygotowywały do uczestnictwa w św. sakramentach. Ten okres próby i przygotowania do chrztu św. musiałby trwać przez czas dłuższy, normalnie półroczny. Słowem, nie widzimy innego wyjście z obecnej sytuacji jak stworzenie, zwłaszcza w większych ośrodkach miejskich, instytucji kościelnej, zwanej katechumenatem. Jeśli bowiem tego rodzaju instytucje tworzono w innych krajach — piszący te słowa poznał przed paru laty jedną z nich, nader ciekawą we Wrocławiu — to zdaje się, że w Polsce liczącej najliczniejsze skupiska ludności żydowskiej są one w warunkach obecnych nie tylko potrzebą ale koniecznością chwili.

I jeszcze jedno. Dzieło tego rodzaju nie może się kończyć na akcie chrztu. Nie wystarczy ludzi, którzy przejdą szczęśliwie taki okres próby i przygotowania, ochrzcić i wpisać w księgi. Nad neofitami trzeba koniecznie roztoczyć dalszą troskę zarówno **duszpasterską, jak społeczną a może i materialną.**"

(Jezuicki mies. „Wiara i Życie" z dn. 15.I.1939 roku nr. 2.

Wyjątek z artykułu p. t. „W sprawie chrzczenia Żydów")

Jałowość ciągu reformistycznego a zagadnienie mitu

W poprzednich numerach Zadrugi przeprowadziliśmy analizę ważniejszych zjawisk, towarzyszących powstaniu w Polsce w maju 1926 r. ciągu reformistycznego (t. zw. sanacji). Analiza ta, przeprowadzona w myśl zasad teorii rozwoju wewnętrznego Polski, wyjaśniła nam z żelazną konsekwencją wszystkie te elementy, które dotychczas w żadnym systemie myślowym zmieścić się nie mogły. Nasuwa się więc teraz z kolei konieczność zestawienia usiłowań ostatnich lat ciągu reformistycznego z teorią mitu, jako planem akcji dziejowej.

Jeżeli dowolnie wybrany wycinek dziejów ma posiadać znaczenie kulturalno-twórcze, musi wiązać się z zagadnieniem mitu, który w ten lub inny sposób został postawiony przed daną grupą społeczną. Aby mit był sku-

tecznym instrumentem działania historycznego powinien być zupełny, t. zn. winien w sposób nie ulegający jakimkolwiek wahaniom wyznaczać, tak jednostce jak i całej grupie, cele i środki działania we wszystkich sytuacjach, jakie bieg życia codziennego przynieść może. Mit winien być zatym planem akcji dziejowej tak skonstruowanym, by każde pokolenie oraz każda jednostka spełniała rolę, zgóry planem przewidzianą, przy czym spełnienie tych funkcji powinno wynikać z postawy duchowej jednostki i grupy.

Pobieżna analiza zjawisk, towarzyszących przemianom w ramach ciągu reformistycznego wskazuje wyraźnie, że nie posiada on żadnego mitu. Czyż bowiem można nazwać mitem program „obrony Państwa" i „podciągnięcia Polski wzwyż". Przecież program „obrony" wogóle posiada w sobie cechy pasywne, wegetatywne, atwórcze. Obrona jest istotną cechą świata roślinno-zwierzęcego. Naród, grupa społeczna, czy jednostka zaspakaja swe przyrodzone prawa i popędy w ciągłej walce z otaczającym światem, i to w walce zdobywczej. Gdy nie ma walki, lub gdy nie jest zdobywcza, następuje cofanie, jest zastój, istnieje wegetacja, powodująca upadek. Czyż więc naród, który rezygnuje z walki zdobywczej, ograniczając się jedynie do obrony swego wegetacyjnego trwania, może być wielki? Historja aż nadto daje wyczerpującą odpowiedź na to pytanie.

Nasi przodkowie Słowianie, dlatego byli potężnym czynnikiem dziejotwórczym, że walka zdobywcza była celem ich egzystencji. Dlatego też granice ich rozciągały się od Uralu do Renu. Nacjonalizm zadrużny, podobnie jak nasi przodkowie Słowianie, w których chytrze spreparowana nauka historii Polski nie pozwala nam widzieć bohaterów narodowych, nie będzie wypisywał haseł obrony. Nacjonalizm ten bazuje na micie którego treścią będzie walka zdobywcza, twórcza, cywilizacyjna. Nacjonalizm zadrużny nie zasklepi się w polityce przetrwania, ciągłego dojutrkowania, lecz, kierując się wewnętrzną potęgą własnego mitu, wyrąbywał będzie jasno wytkniętą drogę do realizacji wielkości, usuwając bezwzględnie wszystkie napotkane przeszkody.

Druga część programowego hasła ciągu reformistycznego — to „podciąganie Polski wzwyż". Pojęcie to jest klasycznym przykładem skutków, jakie powoduje stwierdzenie istnienia t. zw. nożyc potencjałów zewnętrznych, istniejących między nami a państwami ościennymi. Czyżby potrzebne było podciąganie Polski wzwyż, gdyby naród cały, pogrążony w drzemce kontemplatywnej wegetacji, nie był niepokojony wymową porównywanych cyfr? Hasło to wogóle nie posiadałoby sensu, gdyby nie fakt, że Polska prawie we wszystkich zestawieniach, zawierających wskaźniki gospodarczego życia narodu, znajduje się na szarym końcu Europy. Hasło takie w Japonii lub Włoszech, nie mówiąc już o Niemczech, jest wogóle nie do pomyślenia. Jest to bowiem hasło ludzi zbudzonych z wegetacyjnego trwania, którym grozi zakłócenie spokojnej drzemki. Hasło podciągania Polski wzwyż nie zawiera cienia postawy heroicznej jednostki, która to postawa, obiektywizując swoją moc wewnętrzną, tworzy dla samej potrzeby tworzenia i kształtowania świata zewnętrznego na modłę własnych wyobrażeń.

Na wstępie zaznaczyliśmy, że mit, jako plan akcji dziejowej, winien wytyczać drogę działania każdej jednostce, wchodzącej w skład grupy, w czasie i przestrzeni w każdym nawet najdrobniejszym przejawie życia. Tak więc hasło podciągania Polski wzwyż zupełnie nie daje polakowi kryteriów moralnych, które by mu w sposób jednoznaczny nakazywały zajęcie stanowiska np. w sprawie żydowskiej. Jednostki z tego samego obozu na kwestję tę zapatrują się w sposób różny, zależny często od tego, w jaki sposób jej interesy materialne lub moralne są powiązane z żydowszczyzną (powinowactwo i t. p.). A przecież nie można powiedzieć, by zagadnienie żydowskie w Polsce nie było zagadnieniem czołowym.

Grzech pierworodny ciągu reformistycznego t. j. szukanie błędów, jako przyczyny degradacji, znajduje dobitniejszy wyraz w szczegółowym rozwinięciu hasła sztandarowego, w znanej deklaracji lutowej. Ciąg reformistyczny usuwał kolejno różne „błędy", w których dopatrywano się przyczyny degradacji Polski, a celu zamierzonego nie osiągnięto. Ostatnio usuwa się już bodajże ostatnie widoczne przyczyny i teraz dopiero występują największe trudności. Otrzymano sejm z powszechnych wyborów, w których stosunkowo znaczna większość wyborców wypowiedziała się, stworzono zdyscyplinowaną grupę parlamentarną, posiadającą

przygniatającą większość, słowem stworzono takie warunki, które nie powinny zamącić planowej pracy o najrozleglejszych horyzontach. I tu dopiero najdobitniej uwypukla się fakt braku jakiegokolwiek mitu, któryby dał konsekwentny plan działania historycznego. Dopóki jeszcze usuwa się błąd, jest pół biedy: uwaga koncentruje się na wysiłkach celem usunięcia przeszkody, ale już dla pozytywnego działania pozostaje pustka, bezdroża. Ile person, tyle projektów. Stąd nieporozumienia, różnice poglądów, sądy klubowe, no i rozłamy. Nie pomaga najsurowsza dyscyplina partyjna.

Myliłby się ten, kto sądził, że ta różnorodność diametralnie sprzecznych zdań występuje tylko w sprawie żydowskiej, czy metod polityczno-gospodarczego działania. Brak idei przewodniej powoduje różnorodność sądów we wszystkich sprawach, które mogą posiadać charakter dla przyszłych pokoleń narodu. Dla przykładu warto jeszcze wymienić sprawę ukraińską. Konia z rzędem temu, kto zgadnie jaki jest na nią — już nie pogląd — ale plan działania obecnej fazy ciągu reformistycznego.

Jedna chyba tylko jest nić przewodnia, przebijająca się pośród wszelkich kłębiących się mgławic i nieustępująca z życia polskiego jak gruźlica z chorego organizmu człowieka. Jest to mianowicie wiara, znajdująca miejsce tak wśród lewych jak i prawych personalistów oddawna zresztą prawomocnie kultywowana, że Polska ma już swoją wielką misję dziejową do spełnienia. Tym posłannictwem ma być obrona cywilizacji chrześcijańskiej przed barbarzyństwem wschodu oraz takimże pogańskim rasizmem germanów z zachodu. Co za straszna beznadziejność idei wywodząca swój rodowód od wieszcza Mickiewicza mesjonisty. Kiedyż wreszcie Polacy-Słowianie otrząsną się z haseł mesjonizmu żydowskiego i odrzucą precz i na zawsze myśl o tym, aby ktoś przeznaczył nas do tej lub innej roli.

Rzeczywistość historyczna Polski będzie taką, jaką ją stworzy twórcza wola narodu, składającego się z jednostek o heroicznym pojmowaniu życia, dla których władztwo nad światem materii i nad wegetacją jest sensem życia. Ta postawa jednostek wyzwoli mit zadrużny, który określi prosty marsz do upragnionego celu, jakim jest Wielki, Twórczy i Zdobywczy Naród Polski.

DELEBIS

Katolicyzm superdynamiczny

II.

W poprzedniej części niniejszego artykułu pisałem o tym, jak recydywa saska, ogarniająca nieubłaganie życie narodowe w państwie odrodzonym, doprowadzić musi do gruntownego skatoliczenia obozu pomajowego. Dla milionów Polaków, wydaje się to wprost niepojęte. Wszak tyle mówiono o pozycji „mocarstwowej", o „misji stworzenia cywilizacji opartej na zasadach katolickich" — i teraz to wszystko ma być skutkiem recydywy saskiej? Nie łatwo to wytłumaczyć „polakatolikowi", którego wyobrażenia, pojęcia, stosunek do bieżących zagadnień, jest już produktem przebiegającej recydywy saskiej. Decydujący nurt recydywy saskiej płynie przez głowy milionów Polaków, zaś przeobrażenia w polityce i gospodarstwie są tylko pochodnymi procesów duchowych, zaszłych w dziesiątkach milionów czaszek.

Dla umysłów ogarniętych falą recydywy saskiej, przemiany następujące w zewnętrznym życiu polskim są czymś, co napełnia uczuciem dumy, ekstazy, zadowolenia. Tylko jeden odcinek tych przemian zadowolenia nie budzi: obniżanie się względne potencjału polityczno-gospodarczego Polski, widmo zagrożenia państwa. Wiemy, iż proces ten jest nierozłącznie, strukturalnie związany z pierwszym, **jest właściwie tym samym,** widzianym tylko z innej strony t. j. od strony wydajności życiowej, od zdolności do utrzymania się wśród danych warunków politycznych Europy Środkowej.

Recydywa saska stwarza w duszach polakatolików jednocześnie: poczucie błogości, mocy, ekstazy i... obniżanie się sprawności państwa, degradację. Tę istotną i naturalną jedność w sposób sztuczny rozrywa się. Proces recydywy saskiej w dziedzinie duchowej dający poczucie mocy i ekstatycznej syto-

ści, chce się potraktować jako „siłę", która ma „zwalczyć" objawy upadania — nożyce potencjałów zewnętrznych.

ZŁĄCZENIE SIĘ KATOLICYZMU Z PAŃSTWEM

W ten sposób dojrzewa niezmiernie ciekawe zjawisko: połączenie się katolicyzmu z obozem majowym, z dzisiejszą „sanacją". Poprzednio skreśliłem ten proces ,naświetlając, w jaki sposób konieczność tego połączenia krystalizuje się w zbiorowej świadomości ciągu reformistycznego t. j. w umysłach jednostek, składających się na ekipę obozu majowego. Dla papuzich umysłów olbrzymiej większości naszych „działaczy" politycznych ten proces rysuje się jako jakaś tam jeszcze jedna siuchta, wynik „rozmów" taktyki i t. p. W rzeczy zaś samej, mamy do czynienia z niezmiernie doniosłym w konsekwencjach faktem dziejowym, wynikającym z rozwoju historycznego Polski, a stwarzanym przez te siły, które nam dały epokę saską, i dzisiejszą jej recydywę.

W naszych oczach powtarza się zjawisko, które zaszło w Polsce w drugiej połowie wieku XVI. Są jednak i istotne różnice. Wzięte razem pozwolą nam pojąć mechanizm tego, co się dzieje, a raczej dziać się będzie w latach 1940 — 1945.

Katolicyzm, jako pewna koncepcja światopoglądowa, chcąc utrzymać się w życiu społecznym, musi mieć jakieś oparcie, jakieś ramię społecznego oddziaływania, dzięki któremu oprze się naporom innych konkurujących koncepcji światopoglądowych. Czasy monopolu duchowego skończyły się z momentem zrodzenia się protestantyzmu.— Tak było w XVI w.

Jak już o tym pisaliśmy, w XVI w. kościół katolicki zagrożony w swym istnieniu, szukał oparcia, sprzymierzeńca. W całej Europie takim oparciem była władza królewksa. W oparciu o władzę królewską, o aparat państwowy, udało się katolicyzmowi utrzymać się w Hiszpanii, we Francji, Włoszech. W tym samym czasie w Polsce nastąpiło wygaśnięcie dynastii Jagiellońskiej i władza państwowa znalazła się „na ulicy". Podjąć ją musiał stan szlachecki. Stąd koncepcja elekcji, pacta conventa, demokracja szlachecka. Zmusiło to kościół do uwzględnienia tej okoliczności, do przystosowania się. Tak połączył się katolicyzm z „narodem", gdy natomiast gdzie indziej wiązał się z państwem. Chcąc utrwalić swoje wpływy, ogarnąć duszę zbiorową, kulturę i cywilizację narodów, kościół popierał, albo instytucję władzy królewskiej, albo — jak u nas — demokrację. **Istotne wyniki skatoliczenia tych narodów były wszędzie te same: upadek kulturalny i cywilizacyjny.** Natomiast pochodne były różne, gdyż tam gdzie kościół opierał się o władzę królewską, mieliśmy jej rozrost, absolutyzm. centralizację, rosnącą rolę administracji państwowej, instytucję skarbu królewskiego, stałą armię, w przeciwieństwie do jedynego kraju „demokracji szlachecko-katolickiej", w której wystąpiło zamieranie centralnej władzy, państwa, skarbu i t. d.

W Polsce odrodzonej kościół stanął przed zagadnieniem wyszukania sobie nowej bazy społeczno-politycznej. Koncepcja szlachecko-katolicka. która zapewniła kościołowi bezwzględne panowanie w XVI — XVIII w., skończyła się z momentem upadku Polski. Wprawdzie tradycje tej spółki przetrwały aż do czasu odzyskania państwa, to jednak bez trudu orientowano sie w konieczności zmian i szukano nowego rozwiązania. Tym rozwiązaniem musiało się stać **połączenie z państwem.** Inna synteza w Polsce nie narzucała sie jako możliwa.

Ciąg reformistyczny, wyłoniony po przewrocie majowym w 1926 r. posiada swój trzon w „ideologii państwowej". **Z nim też kościół połączyć się musi.** Kościół katolicki szuka bazy dla siebie, zaś obóz pomajowy, walcząc o „podźwignięcie" potencjału polityczno-gospodarczego Polski, w ekstatycznych nastrojach mas „polakatolików", upatruje „siły", które mogą być wprzęgnięte do działania.

Mamy więc proces odwrotny, niż to było w XVI wieku. W połowie XX w. kościół próbuje sie odegrać, po przez włączenie się w konkretny układ sił. **Tak wiec w Polsce połaczy się z państwem, zaś na Zachodzie Europy bedzie kroczył drogą kojarzenia się z taką lub inną „demokracją", zmasoniałym liberalizmem.**

ISTOTA KATOLICYZMU SUPERDYNAMICZNEGO

Jest rzeczą oczywistą, iż gdyby nie istniały nożyce potencjałów zewnętrznych, spra-

wiane przez ciąg skatoliczonych pokoleń, realizujących od XVI w. swoje ideały życiowe, z ducha „polskiej" kultury wysnute, gdyby nie istnieli „zaborczo" usposobieni sąsiedzi i „odruch spłoszonej błogości", nie mielibyśmy ciągu reformistycznego, próbującego owe niemiłe, końcowe skutki łatać, nie mielibyśmy „ideologii państwowej" zasadzającej się na „idei" obrony, a tym samym kościół nie miałby z kim się połączyć.

Chcę w ten sposób zwrócić uwagę na skutki recydywy saskiej, ich kumulację, dzięki czemu zastępuje zagubienie powiązania przyczyny ze skutkiem i całkowita myślowa dowolność. Ciąg reformistyczny t. j. dzisiejsza sanacja jest dalekim skutkiem recydywy saskiej ,albo raczej odruchem samozachowawczym przed jej nieubłaganymi konsekwencjami, **ale tylko w dziedzinie politycznej.**

Połączenie się kościoła z państwem jest więc zdeterminowane przez rozwój historyczny.

Katolicyzm dzisiejszy, wypełniający sklepienia czaszek polakatolików, posiada styl wykształcony w epoce saskiej. Jest więc przede wszystkim „demokratyczny", szlachecki, w przeciwieństwie do katolicyzmu społecznego Zachodniej Europy, gdzie, dzięki wiekowej symbiozie z absolutną władzą królów był raczej monarchiczny, państwowy. Odwrócenie się sytuacji, o której mówiliśmy wyżej, pociągnie za sobą wielkie **przeobrażenia w sferze sformułowań pojęciowych i niektórych założeń ideowych.**

Katolicyzm w Polsce w ciągu najbliższych lat, połączywszy się oficjalnie z państwem t. j. z ciągiem reformistycznym, tym samym przejmie zasadnicze jego założenia. Przejąć musi na swoją własność świadomość zagrożenia państwa, dzięki „nożycom potencjałów zewnętrznych", przejmie odruch spłoszonej błogości, przejmie „konieczności" państwowe, postulaty antynożycowe, a więc postulat jednolitej sprawnej władzy, podporządkowania państwu interesów jednostkowych, postulat rozwoju gospodarczego. pdźwignięcia przemysłu itd. itp.

Odruch spłoszonej błogości, „idea obrony", będzie posiadać jeszcze jedną motywację, t. j. płynącą ze strachu o jedyną już większą i zwartą kolonię cywilizacji chrześcijańskiej, jaka uchowała się w Europie.

Przyjęcie też obozu „ideologii państwowej" pociągnie za sobą konieczność zmiany stylu katolicyzmu społecznego. Wyłaniająca się z tego złączenia postać **katolicyzmu superdynamicznego,** będzie się w wielu punktach różnić od katolicyzmu szlacheckiego, demokratycznego, wypełniającego dziś atmosferę życia polskiego.

Przeobrażenia w dziedzinie ideowo-pojęciowej sięgną dość głęboko. Znając siły i kierunek ich działania, możemy już dziś, na kilka lat naprzód (o ile nie nastąpi wstrząs z zewnątrz) określić zasadnicze tezy tej „nowej", „rewelacyjnej" postaci katolicyzmu.

Już dziś czynniki reprezentujące międzynarodówkę watykańską, narzucają nam z uporem „misję narodu polskiego", polegającą na stworzeniu cywilizacji opartej o znane „ideały", na realizacji „katolickiego państwa narodu polskiego" Ten punkt jest wprowadzeniem do „katolicyzmu superdynamicznego". Wynika bowiem zeń konieczność obrony „katolickiego państwa narodu polskiego" **za wszelką cenę.** Interesy „katolickiego państwa" (na większą skalę już jedynego w świecie), muszą być respektowane w daleko wyższym stopniu niż to wynika z tradycyjnego katolicyzmu. Jednostka w jej zabiegach wokół jedynie ważnego zadania — zbawienia swej duszy — musi być przygotowana na rezygnację z kroczenia utartymi ścieżkami. Trzeba bronić państwa, a co za tym idzie w pewnej chwili zachodzi konieczność położenia akcentu na doniosłość interesów państwowych, **ich przewagę nad czynnościami zapewniającymi dotychczas jednostce szczęśliwość w niebiesiech.**

Innymi słowy: interes państwa, w katolicyzmie superdynamicznym, będzie respektowany w znacznie wyższym stopniu niż to było w katolicyzmie demokratycznym, szlacheckim, prosperującym od początku epoki saskiej, której fundamenty kładł z pobożnym zapałem już ks. Skarga.

Pociągnie to za sobą zmiany w ideałach wychowawczych, w systemie wychowawczym, dogłębnie ogarniętym przez katolicyzm. Zjawi się „rewelacyjna" idea „pracy dla państwa", jako nakaz moralny dobrego „nowoczesnego" katolika. Z kolei wywoła to zmiany w systemie wykładu „etyki katolickiej", pewne przesunięcia w hierarchii cnót i grzechów oraz skali wynagrodzeń, dni od-

pustów. Dowiemy się wówczas, iż posłuszeństwo i uległość władzy państwowej jest rzeczą usilnie od Boga zalecaną, zaś postępowanie inne, wypływające z norm katolicyzmu sasko-szlacheckiego rzeczą brzydką i grzeszną.

Również zalecenia do większej aktywności gospodarczej przybiorą postać „nowej" idei. W stosunku do tradycyjnego katolicyzmu nastąpią dość daleko idące zmiany, które — w sumie biorąc — upodobnią katolicyzm superdynamiczny w wielu najistotniejszych punktach do tych form, które były właściwe Zachodowi Europy w XVI — XVIII wieku. Nawet szopki monarchiczne znacznie się ożywią.

Wiele komizmu tkwić będzie w uniesieniach i olśnieniach „myślicieli" katolickich, którzy wszystkie te przeobrażenia **wynikające z prawidłowego przebiegu recydywy saskiej** będą traktowali jako przejawy „twórczości" ducha katolickiego i „polskiego". Złudy te będą miały ułatwione warunki trwania, dzięki temu, iż na zachodzie, rozwój katolicyzmu potoczy się drogami czystej, katolickiej „demokracji", tej, którą przebył on u nas w XVI — XX w.

Z łatwością więc zrodzi się wiara, iż tylko „polski" katolicyzm „rozwija się", kroczy z duchem czasu, jest twórczy, hierarchiczny, państwowy itp., inny zasię pogrążył się w marazmie i jest „statyczny".

ROZŁUPANIE SIĘ KATOLICYZMU NA DWA ZWALCZAJĄCE SIĘ OBOZY

Połączenie się katolicyzmu z dzisiejszym „obozem państwowym", t. j. z sanacją, przyjęcie jej bagażu ideowego, (ideologia państwowa) po przez wyłonienie się nowej postaci „katolicyzmu superdynamicznego", doprowadzi do powstania **antagonizmu** pomiędzy nim, a dawnym, tradycyjnym katolicyzmem.

W polityce nastąpią przesunięcia dość znamienne: aparat państwowy i kościelny stopią się nieomal w jedno; stanie się więc coś co było znane w Europie zachodniej przed Rewolucją francuską, lecz u nas nie istniało wcale. Jeszcze bardziej rzucać się to będzie w oczy w sferze ideowo-moralnej, gdzie będą wyprodukowane liczne pojęcia, godzące personalizm, wolność jednostki i system zabiegów mający zapewnić zbawienie wieczne, z koniecznością „pracy dla państwa i narodu".

Razem wzięte, będzie to coś mocno uderzające w katolicyzm szlachecki, „demokratyczny" — saski, stanowiący naszą „narodową" chlubę. **Pomiędzy tym katolicyzmem, nazwijmy go „sasko-tradycyjnym", a superdynamicznym, zarysuje się mocny konflikt.** Odtąd będziemy mieli dwa katolicyzmy: sasko-tradycyjny, demokratyczny, wolnościowy i superdynamiczny, hierarchiczny, państwowo-twórczy, „narodowy", „polski".

Tak jak w dziesięcioleciu 1926 — 1936 społeczeństwo rozpadło się na tych, którzy uznają nieubłagane konieczności państwowe i wyłonili „ideologię państwową" i na tych, którzy wierzą w wolną inicjatywę jednostki, demokrację, swobodę jednostki, praworządność, tak też w nadchodzących latach podzieli się katolicyzm społeczny. Będziemy więc mieli ten sam ciąg reformistyczny t. j. obóz ideologii państwowej, ale dogłębnie przepojony „odwiecznymi prawdami", skatoliczony, i jemu przeciwstawiający się — wielki obóz obrońców jednostki i persony, też z pod znaków zakrystii.

Czytelnik podążający za wywodami autora mógłby już z łatwością dopowiedzieć resztę: **rzeczywistość społeczno-polityczna Polski, jaka zaistnieje z chwilą wyłonienia się katolicyzmu superdynamicznego, będzie w istocie swej powtórzeniem lat 1926 — 1937, ubranych w szatki katolickie. Po za postępami recydywy saskiej bowiem nic się w Polsce nie zmieniło.**

W istocie bowiem to, co stanowi naszą historię lat 1926—1940, jest stałym korygowaniem powikłań, które zostały stworzone przez przewrót majowy pod wodzą Piłsudskiego. **Przewrót majowy, dokonany przez Piłsudskiego był gwałtem w stosunku do istotnych sił działających na arenie życia polskiego.**

Przewrót majowy w 1926, **winien był wyjść z prawicy, z prawego katolickiego personalizmu.** Na czele jego winien był stanąć Dmowski lub, nawet Piłsudski, ale jako wódz prawicy.

Zespołem organizacyjnych brył ludzkich o takiej treści wewnętrznej była endecja. Pomimo, iż u jej góry żyły jeszcze słabe refleksy myśli nacjonalistycznej. **Ona reprezentowała istotne siły społeczeństwa.**

Laicki, lewy personalizm, będący produktem oddziaływań obcych cywilizacji, a więc coś zewnętrznego, bez korzeni w gruncie polskim, był już na fali odpływu, chociaż tego jeszcze nie dostrzegano. Widzimy to dopiero dziś, a jeszcze wyraźniej wystąpi to jutro. Pojmujemy też dlaczego bezwład polityczno-gospodarczy Polski 1918—1926, sprawiany przez pierwszy etap recydywy saskiej, obciążał odpowiedzialnością endecję, dlaczego w jej łonie, wcześnie zaczęły się kształtować ośrodki woli i wysiłku, usiłujące skutkom recydywy saskiej w dziedzinie polityki przeciwstawiać się. Żywe entuzjazmowanie się faszyzmem włoskim, nastroje wrogie demoliberalizmowi zwiastowały, dojrzewanie ciągu reformistycznego. Skatoliczona endecja, przygotowała się do roli „sanacji". Wszak to Dmowski miał rzec: „musimy w najkrótszym czasie dokonać przewrotu".

Stało się inaczej. Zwyciężył Piłsudski w oparciu o elementy laickiego **lewego** personalizmu. Gdy uświadomimy sobie, że lewica, jej bagaż ideowy, była wynikiem sił deformujących życie polskie w okresie niewoli (kapitalizm, prądy ideowe zachodniej Europy) i że była czymś zewnętrznym, powierzchownym, co ustąpić musiało gdy ów nacisk z zewnątrz ustał, (1918), to pojmiemy jak dalec **przeciw naturze** było oparcie się „ideologii państwowej" (ciągu reformistycznego) na elementach lewego personalizmu. Po 1918 r. ustał rozwój kapitalizmu, przemysłu, proletariatu fabrycznego. Rozpoczął się proces recydywy saskiej, katoliczenie tych pozycji, które w czasie niewoli zostały stracone. **Wysepka lewicy w ramach „sanacji" musiała stopniowo tracić grunt.**

Tak zdążaliśmy do katolicyzmu superdynamicznego, który jest pogrobowym zwycięstwem Dmowskiego i tych elementów reformistycznych, które dojrzały w Narodowej Demokracji przed 1926, lecz były uprzedzone przez Piłsudskiego w dojściu do władzy. Gdyby w 1926 roku przewrót majowy był dokonany przez Narodową Demokrację, mielibyśmy odrazu do czynienia z katolicyzmem superdynamicznym. Ponieważ zwyciężyły elementy laickiej lewicy, proces ten doznał zahamowania i po przez ewolucyjny rozwój dobiegnie swego kresu w 1940 — 1945 r.

W tym też czasie ujawni się konflikt pomiędzy katolicyzmem sasko-tradycyjnym i superdynamicznym. Będzie to powtórzenie walki „sanacji" z „opozycją" w łonie wyznawców „odwiecznych prawd". Im bardziej katolicyzm superdynamiczny będzie sugerował koniecznościami państwowymi i koniecznością podźwignięcia w zwyż, tym większy będzie opór obrońców "człowieka", wspartych o ideały „prawdziwego chrześcijaństwa" i o fundament tradycji „narodowej". Katolicyzm sasko-tradycyjny, będzie szukał oparcia o wzory zachodnio-europejskie, zbliżając się jednocześnie do niedobitków obozu lewego personalizmu, zajmującego w stosunku do katolicyzmu superdynamicznego tę samą pozycję, jaką zajmował wobec dawnej sanacji w latach 1926 — 1938. Będzie to stanowisko jedynie konsekwentne, gdyż istotne elementy sytuacji wewnętrznej Polski, wyjąwszy postępy recydywy saskiej, motoru opisywanych zmian, pozostają te same. Ciąg skutków, wyrastający z personalistycznego typu kultury narodowej, będzie niezmienny. Niezmienne też będą ich pochodne.

(c. d. n.)

Zmiana adresu

REDAKCJI i ADMINISTRACJI »ZADRUGI«

Zawiadamiamy Naszych Czytelników, iż lokal redakcji i administracji „Zadrugi" od dnia 1 lutego b. r. mieści się przy ulicy

Wspólnej nr. 47a m. 4; nr. tel. 9.36-82

Dyżury redakcji, jak dotychczas – W KAŻDĄ ŚRODĘ W GODZ. 19–20

Nagonka w prasie na „Zadrugę"

W ostatnim miesiącu cała niemal prasa jakby pod czyjeś dyktando rozpoczęła nagonkę na „Zadrugę". Najpierw nawypisywano różnych plotek i bzdurstw coniemiara, by następnie przejść do perfidnych inspiracji, a nawet denuncjacji.

STAROZAKONNI DALI SYGNAŁ

Oto jeden z naszych czytelników nadesłał nam tłumaczenie artykułu p. t. „Zadruga", który ukazał się w jednej z warszawskich żargonówek — p. n. „Hajntigenajes", z dn. 8 stycznia b. r. W artykule tym, jakiś nieznany, ale krzywonosy zapewne autor w niedwuznaczny sposób robi wyrzut pewnym kompetentnym czynnikom, że te nie zajmują stanowiska wobec wystąpień „Zadrugi" przeciwko **chrześcijaństwu.** (sic!).

Czytelnik nasz nadsyłając nam ten artykuł wyraził swoje szczere oburzenie, że żydzi wsadzają swoje trzy grosze tam, gdzie ich nie potrzeba. My jednak, oburzenia tego podzielić nie możemy. Rozumiemy bowiem dobrze, że wyznawcy Starego Zakonu zdradzają w tym wypadku jedynie naturalny odruch skierowany ku obronie tego, co z tego Starego Zakonu genetycznie się wywodzi i jest jego mistycznym przedłużeniem t. zn. **Zakonu Nowego.**

Trzeba być sprawiedliwym i oddać co się komu należy. — To też, **zasadniczo** rzecz biorąc, semitom „wogóle" nie można odmawiać prawa zabierania głosu na temat problemów, które składają się na pojęcie „semityzmu duchowego". Takie stanowisko wydaje się nam jedynie słuszne, bo... konsekwentne. Inne wyjście wprowadzić, by nas mogło w ślepy zaułek myślowy, — tak jak brnęły przez stulecia i brną nadal narody katolickie.

Czytajmy jednak „Hajntigenajes" (w wyjątkach):

> „Cała prasa światowa, także żydowska jest obecnie wypełniana systematycznie artykułami, wyrażającymi najwyższy podziw dla bohaterskiej walki Papieża przeciwko Hitleryzmowi, rasizmowi oraz przeciwko wszystkim złym siłom naszych czasów. Przeważna część prasy t. zw. „narodowej" uważa za stosowne o tym nic nie pisać...
>
> „Nasza polsko-żydowska prasa bez przerwy dyskusuje z tymi, którzy małpują Hitleryzm w Polsce, przy czym używa takiego zasadniczego argumentu: My rozumiemy hitlerowców. Są wrogami chrześcijaństwa, przyznają się do pogaństwa, mogą więc głosić rasizm i prześladowania żydów. Ale wy jako Polacy, którzy stoicie na gruncie katolickiej religii, jakże możecie domagać się stosowania prześladowań wobec żydów w Polsce w czasie gdy papież codziennie piętnuje w najostrzejszy sposób rasizm i antysemityzm".

Ten ustęp, jak czytelnicy zapewne domyślają się, skierowany został pod adresem t. zw. „narodowców", (czyli duchowych.....).

Skolei autor przechodzi do „Zadrugi":

> „Teraz zostaliśmy pobłogosławieni w Polsce konsekwentnymi antysemitami, przyznającymi się do antychrześcijańskich, pogańskich ideałów i zwalczających chrześcijaństwo, jako jedną z religii, stworzonych przez Semitów. Od pewnego czasu jacyś narodowcy wydają pismo „Zadruga", (niegdyś wspólnota domowa u słowiańskich szczepów), która głosi, jak dalece jest to dopuszczalne cenzuralnie, powrót do starosłowiańskich ideałów...."

Artykuł powtarza następnie szereg zabawnych bzdurstw i dowcipasów, już wyłącznie własnej produkcji prasy warszawskiej. Zbyt dobrze są znane wszystkim, by je jeszcze raz powtarzać. Natomiast zwrócić trzeba uwagę na taki niewinny zdawałoby się ustępik:

> **„Nie mogąc, jako żydowska gazeta pozwolić sobie, podać słów obrazy i bluznierstw tego pisma** zacytujemy kilka zdań z ostatniego numeru „Zadrugi" w/g art. p. Czapińskiego w „Robotniku" p. t. ...... (i tu następują cytaty z art. Ziemickiego o personaliźmie z jednego z poprzednich numerów naszego pisma).

Uwzględniając nawet właściwą żydom histerię i skłonność do przesady (Uj! Już mi zabili!) nie możemy jednak nie spostrzec w tej wypowiedzi świadomej intencji zadenuncjowania nas przed tymi, którzy powołani są do pieczy nad prawdami Nowego Zakonu. Tym więcej, że na zakończenie tak oto ów żydowin pisze:

> „Zrozumiałą rzeczą jest, że nie do nas należy ujmowanie się za krzywdą katolicyzmu w Polsce, zwłaszcza, że katolicka religia jako krajowa, korzysta z najwyższej ochrony państwa. My nie pozwolimy sobie także, broń Boże, na pouczanie wyższych czynników katolickich w Polsce, co one mają uczynić (sic!). Myśmy tylko chcieli wskazać raczej dla siebie samych dokąd prowadzi hitleryzm i faszyzm".

Rozumiecie Czytelnicy: „dla siebie samych!" — Więcej nic. Ani słowa! Tylko — „dla siebie samych".

ATAKI Z POGRANICZA STAREGO I NOWEGO ZAKONU.

Skolei, zachowując logiczny porządek rzeczy, (po Starym idzie przecież Nowy Zakon), zanotować chcemy głos „Kuriera Polskiego", organu „Lewiatana". Pismo, jak powszechnie wiadomo, chociaż stara się uchodzić za polskie, to jednak w składzie redakcji — powiedzmy delikatnie — t. zw. paragrafu aryjskiego bynajmniej nie przestrzega. I dlatego trudno nam ustalić, czy niżej przytoczona notatka wyszła spod pióra rasowego, czy tylko duchowego semity. W każdym razie „Kurier Polski" należy do tych pism, które przy lada okazji manifestują i apostołują zasady etyki

chrześcijańskiej, a wiary katolickiej w szczególności.

Chytry redaktor zestawia „Zadrugę" z pismem hitlerowców p. n. „Das Schwarze Korps", usiłując zasugerować czytelnikom, że nasze pismo jest tylko jego echem. Przyznajemy się otwarcie, że pismo to, jak również i inne wydawnictwa ideowe Narodowego Socjalizmu w Niemczech, znane są nam jedynie z notatek tegoż „Kuriera Polskiego", „Robotnika" i innych polskich dzienników. Podążając więc za intencją „Kuriera Polskiego", a także np. „Robotnika", należałoby przypuścić, że to te właśnie polskie pisma stają się środkiem propagandy hitleryzmu na terenie Polski.

Nadmieniając o tym, że: „Das Schwarze Korps" „zamieścił całą serię ataków na Watykan i papieża", pisze „Kurier Polski w numerze z dnia 22.I.39 r.:

> „Tym napaściom hitlerowców na Papieża wtórują w Polsce niesłychane wystąpienia błazeńskie „Zadrugi", organu t. zw. słowian — nacjonalistów polskich. W ostatnim numerze tego czasopisma, redagowanego przez Józefa Grzankę, zaproponowano „ankietkę". Tak dosłownie nazwano tę imprezę. Powołując się na to że w jednym z przemówień Papież Pius XI użył wyrażenia „jesteśmy duchowymi semitami". „Zadruga" wzywa swych czytelników, aby zechcieli się wypowiedzieć,
>
> „czy nie należy urządzić ankiety na temat: zastąpienia słowa katolicyzm, słowem, bardziej oddającem istotną treść, a wspaniale sformułowanem przez Arcypasterza — duchowym semityzmem, słowo zaś katolik — duchowym semitą".
>
> Ten wybryk swojskich naśladowców pogaństwa brunatnego powinien spotkać się z należytym odporem".

Doprawdy trudno pojąć o co tym panom chodzi? Widać, że konsekwentna, zmierzająca do rozwikłania labiryntu myśli polskiej, i do rozpracowania zasad nacjonalizmu polskiego akcja publicystyczna „Zadrugi" wywołuje w polskiej prasie reakcję, którą wytłumaczyć sobie można jedynie bezsilnością, wobec logicznych argumentów przez nas wysuwanych, a także dużym lękiem przed zaistnieniem w Polsce niespaczonego nacjonalizmu.

Wskazują na to nie tylko próby stworzenia o nas opinii, często z sobą wręcz sprzecznych. Świadczy o tym również uciekanie się do nieporadnych wielce, że aż zabawnych, chwytów polemicznych i wystąpień, a wreszcie dowodzą tego próby przypisywania naszym wystąpieniom intencji, które są nam wręcz obce i zasadniczo sprzeczne z tym, co głosimy.

Proszę — z tą ankietką!

Papież wygłosił przemówienie na temat ideowy, rzec można zasadniczy. Chodzi o to znane już czytelnikom przemówienie o duchowym semityźmie. Cała prasa polska, nawet katolicka, nawet oficjalna katolicka (K.A.P.) pomija doniosłe wywody papieża zupełnym milczeniem. Żeby broń Boże dobroduszny „narodowiec" polski, w którym nie zdołano zabić jeszcze wszystkich instynktów narodowych, nie ocknął się pod wpływem sugestywnych słów Papieża i nie zrozumiał wreszcie, że istnieje zasadnicza sprzeczność między światopoglądem nacjonalistycznym a katolicyzmem.. Utrzymać go w fikcji, którą się stworzyło na użytek „wiecznych prawd" tak długo, dopóki przerobiony na **stuprocentowego duchowego semitę** nie uodporniony zostanie całkowicie na „zgubne powiewy barbarzyńskiego nacjonalizmu".

Proszę nam darować, ale Papież nie zastrzegł w tym swoim przemówieniu, że nie życzy sobie by jego słowa były ogłoszone w Polsce. Ogłaszając je w swoim piśmie, a jednocześnie zmuszając oporną polską prasę do tego samego, nie możemy się narazić na zarzut, że czynimy to wbrew intencjom Głowy Kościoła Katolickiego. Im silniejszy zaś upór, tym radykalniejszy musi być środek przymusu. Tylko temu celowi miała służyć ankieta, którą w zeszłym numerze ogłosiliśmy.

I jeżeli rozmaite pismaki, usiłują przypisywać nam inne, sprzeczne z wyłuszczonym stanowiskiem, intencje, to zakwalifikować musimy tego rodzaju poczynania jako zwykłą prowokację, którą następnie wykorzystuje się dla denuncjowania i stawiania nas w obliczu rygorów prawnych.

Treść przytoczonej notatki „Kuriera Polskiego" jest jasna!

ATAK NOWEGO ZAKONU CZYLI PISMA KATOLICKIE DENUNCJUJĄ.

„Tęcza", katolickie pismo, wychodzące w Poznaniu, postanowiła „rozprawić się" z „Zadrugą". Jakiś p. Malewski zabrał się do dzieła. No i cóż! Zaczął od polemiki. Widać jednak od początku, że posiadana dyscyplina umysłowa nie dała rady zasadniczym broblemom, poruszonym w „Zadrudze". Zrobił się groch z kapustą. Mnogie wprawdzie wiersze z pod utrudzonego wielce pióra wyszły. Sensu właściwego owe wypociny nabrały dopiero w takim oto zdaniu:

> „Każdy nieuprzedzony a zdrowo myślący czytelnik „Zadrugi", podsumowujący roczny bilans wyników jej „ideowej" pracy — musiał dojść do końcowego pytania: jakim prawem kaduka pismo to jeszcze istnieje, kogo i co reformuje, komu się wysługuje? I rzecz dziwna... Co się dzieje z cenzurą? Codziennie widzimy najrozmaitsze pisma napiętnowane „białymi plamami". Cień nieprawowiernej myśli ściga je nieubłaganie. „Zadruga" od roku nie tylko krytykuje, ale bluzga najohydniejszymi kalumniami na Kościół, ośmiesza polską rzeczywistość państwową, jej przeszłość i teraźniejszość, szydzi i urąga polskim poczynaniom. Cenzura milczy... Czyżby ten rozjuszony brzdąc miał być jakimś umiłowanym jej pupilem? Czy może gorliwość w poskramianiu innych „dzieci" przytłumiła czujność zmęczonej cenzury?" (nr. grudniowy r. ub. art. p. t. „Ideały a rzeczywistość „Zadrugi").

Takie zakończenie to już coś! Dostateczna legitymacja do uzyskania zaszczytu gościny na łamach katolickiego pisma.

Na podaną przez nas opinię o artykule p. Malewskiego zasługuje **„Kultura"**, bratni organ „Tęczy", grupujący poznańskich działaczy i publicystów katolickich pod auspicjami oficjalnych

czynników Kościoła. W numerze bowiem z dnia 22 stycznia b. r. przedrukowała z „Tęczy" ten tylko wyżej przytoczony ustęp, opuszczając resztę długich wywodów poczciwego autora. Dała za to „Kultura" (gdzie kultura, gdzie?) artykułowi tytuł następujący: **„Co się dzieje z cenzurą?**

Zwracamy uwagę czytelnika, że to nie jest wcale pytanie retoryczne. Jak wół stoi znak zapytania! Zresztą, sama treść notatki!

Przyznajemy, że nam wstyd! Nie za katolików, nie. — Ale za Polaków nam wstyd. Żydzi w żargonówce na taką ordynarną formę denuncjacji nie mogli się zdobyć.

TRACICIE GŁOWY, MILI PAŃSTWO!

Nie pomogły próby przemilczenia „Zadrugi", nic nie wskórały próby ośmieszenia nas. Bezsilni jesteście wobec naszych teoretycznych wywodów wyjaśniających właściwe przyczyny wiekowego impasu, w jakim Polska się dławi. Nie możecie uporać się z jasną, logiczną i konsekwentną myślą. Rozjaśniamy mroki, które pozwalają Wam uchodzić dotychczas za zbawców Narodu. — Nieporadni, tracicie głowy! Probujecie chwytów. brzydkich chwytów, nie zawsze zgodnych z tymi zasadami etycznymi, które głosicie.

Panie Malewski, **który** korzystasz z gościny na łamach katolickiej „Tęczy"! Pokaż no pan te słowa, w których „Zadruga" „bluzga najohydniejszymi **kalumniami (?)** na kościół?" Gdzie to „Zadruga" **„ośmiesza (?)** polską rzeczywistość państwową?" — Pan nie pokaże tego p. Malewski, bo pan łże. Łże redaktor „Kultury", bo pańskie łgarstwa firmuje. Łgarstwa owe dyktuje wam bezsilna wściekłość, że są ludzie, którzy nie poddają się fikcjom, któreście dookoła życia polskiego potworzyli, by tylko Naród utrzymać przy tym, co jest jego wiekową zgubą. Bezsilność każe Wam uciekać się do histerycznych wrzasków w rodzaju: „Co się dzieje z cenzurą?" Charakterem swoich wystąpień przypominacie nam żydowską mentalność, która potrafi płodzić fantazje o pogromach, nawet wtedy, gdy jakiś tam jeden żydowin słusznie zostanie obity. — Mierzicie nas!

KATOLICKA AGENCJA PRASOWA POCZĘŁA Z INNEJ BECZKI.

Gruba Berta odezwała się także! a jakże. Długo się wprawdzie namyślała, no, ale wreszcie wystrzeliła. Nabojem solidnym, dobrze przymierzonym, głaciutko wyplerowanym, zlekka pośliniony ale ostrożnym, jednym słowem takim nabojem, na jaki tak poważną firmę stać.

Ale zanim omówimy arcyciekawe szczegóły konstrukcji owego naboju pozwolą Czytelnicy, że przed tym przypomnimy pokrótce sprawę, którą da się streścić w słowach:

K.A.P.-ina dziecina zacina się.

KAPina, jak to powszechnie wiadomo, cenzuruje mowy Papieża. Podaje tylko te, na które pozwalają reguły, „gry na dwuch fortepianach". W wypadku konkretnym zwróciliśmy na to uwagę czytelników, wyręczając oficjalną agencję katolicką w spełnianiu jej obwiązków. Nasze stanowisko poparła p. Winowska w „Czasie", czyniąc gorzkie uwagi skierowane niedwuznacznie pod adresem KAP-iny i reszty katolickiej prasy. **KAP-ina jednak zacięła się.** Ani mru... mru... Nieświadoma dziecina!

Wreszcie zgniewana setnie na „Zadrugę", straciła równowagę ducha i wystrzeliła **...z za winkla.** Bo na temat przemówienia papieża o duchowym semityźmie, o co rzecz szła nic jej przez gardło nie chciało przejść. Stąd reakcja i uderzenie przeciwko nam musiało pójść szerokim, bardzo szerokim zagonem, zresztą tak dobrze w Polsce znanym i tak często stosowanym, że aż banalnym.

KOMUNIKAT KAP-iny CZYLI T. ZW. W JĘZYKU DYPLOMATYCZNYM — SUGESTIE.

Przytaczamy go w całości, acz z żalem, bo strasznie długi i bardzo dużo zajmie miejsca. Streszczenia lub skróty dokonane przez nas mogłyby pominąć istotne z p. wł KAP-iny momenty, czego nie chcemy ryzykować, zważywszy na charakter dokumentarny oficjalnej wypowiedzi czynników katolickich. Niech więc ten dokument uwieczniony zostanie **w całości** na łamach „Zadrugi". W przyszłości, zapewne już niedalekiej **„skoro tylko nastaną warunki, w których się jeszcze znajdziemy** *) i skoro mroki nieco rozjaśnią się, posłuży on jako jeden z wielu dokumentów dla ilustracji dowcipnych i przebiegłych metod działalności politycznej tego obozu.

Czytajmy więc uważnie, zwracając pilną uwagę na każde zdanie:

„Ruch neopogański w Polsce, jego reżyseria i zasięg.

(Warszawa — KAP). W ostatnich czasach opinia publiczna z krótkich komunikatów dowiedziała się o istnieniu pewnych grup, które postawiły sobie za cel obok haseł ultranacjonalistycznych szerzenie idei neopogańskich, kultu bożków i obchodów prasłowiańskich. Do jednej z tych grup należy zespół t. zw. „Zadrugi", wydający miesięcznik pod tą nazwą, który od ataków na chrześcijaństwo przeszedł ostatnio do formalnych bluźnierstw przeciwko dogmatom wiary Chrystusowej.

Zbliżoną do „Zadrugi", ale bardziej umiarkowaną jest grupa „Kraka", odbywająca swe zebrania w Warszawie w mieszkaniu pani R. Inna znowu grupa neopogańska w swym radykaliźmie dochodząc do komunizmu, składa się ona przeważnie z radykalnych działaczy ludowych i t. zw. „Frontu demokratycznego".

Grupy neopogańskie na ogół są nieliczne, gdyż hasła ich nie napotykają na podatny grunt w Polsce, widać w tym zdrowy rozsądek naszego społeczeństwa. Ostatnio grupa „Zadrugi" próbowała połączyć się z radykalną grupą chłopską neopogan ,ale pertraktacje nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Urządzenie szeregu obchodów przed świętami Bożego Narodzenia przez grupy neopogańskie ku czci bożka Światowida, połączone z „obiatą" i tańcami Kupały, wywołały w

---

[1]) Słowa wyjęte z listu jezuity O. Grubera do kierowników masonerii obrządku szkockiego; pisaliśmy o tym w nr. 1 z r. 37 i 10 (12) z r. 38.

społeczeństwie wesołość i ośmieszyły neopogan.

(Katolicka Agencja Prasowa — Nr. 24 (3335) z dn. 28 stycznia 1939 r.).

Badając genezę ruchu neopogańskiego w Polsce, pierwsze jego ślady spotykamy w latach 1935 i 1936 na łamach bezbożniczego „Wolnomyśliciela", zamkniętego przez władze państwowe. W piśmie tym po raz pierwszy ukazały się artykuły nawołujące do zerwania z chrześcijaństwem i do nawrotu do wierzeń starosłowiańskich. Artykuły te wychodziły z pod pióra radykalnych działaczy ludowych. Od osób kompetentnych otrzymujemy wiadomość, że ruchem neopogańskim w Polsce zaitneresowały się żywo koła masońskie i wybitni działacze z t. zw. „Frontu Demokratycznego". Masoneria ze względów taktycznych dokonywa obecnie przegrupowania, pragnąc w swe ręce zagarnąć kierownictwo ruchem neopogańskim, przybierając maskę krańcowego nacjonalizmu. Posługując się owym pseudo-nacjonalizmem, koła masońskie liczą na to, że wobec popularności haseł narodowych będą miały ułatwione zadanie dalszej walki z chrześcijaństwem i obrony „laicyzmu". Koła masońskie liczą też na to, że przez rozpętanie walki z chrześcijaństwem osłabią i skompromitują zdrowe tendencje narodowe naszego społeczeństwa.

Na listach członków grup neopogańskich uderza spora liczba dawnych członków i wychowanków Związku Polskiej Młodzieży Demokraytcznej, b. Legionu Młodych, ultra radykanych działaczy „Wici" i socjalistycznego „TURa". Wiadomo w jakiej atmoserze i pod jakimi wpływami wychowywali się ci pionierzy neopogaństwa w Polsce, do niedawna jeszcze zeloci „Frontu Demokratycznego".

Jak się dowiadujemy, z tej strony czynione są usiłowania pozyskania i wciągnięcia do akcji neopogańskiej również kół wojskowych, jak dotąd jednak bezskutecznie.

Rzecz oczywista wśród neopogan nie wszyscy zdają sobie sprawę z prawdziwych celów, którym mają służyć. Poważna część członków grup neopogańskich składa się z ludzi naiwnych i obałamuconych, a również snobów, dla których każde nowinkarstwo jest pociągające.

Do reżyserów neopogaństwa, metod i środków, którymi dysponują, jeszcze powrócimy. (KAP).

Kilka zasadniczych tendencji w tym komunikacie zasługuje przede wszystkim na omówienie. Zastrzegamy się przy tym, że występujemy jedynie w imieniu własnym, t. j. w imieniu zespołu „Zadrugi", uznajemy się bowiem za niekompetentnych do poruszania momentów dotyczących innych, wymienionych w tym komunikacie organizacji. Zresztą z treści komunikatu, jak i z jego genezy wynika jasno, że ten kogel-mogel zrobiony został tylko z powodu „Zadrugi". Reszta to zasłona **i zabezpieczenie sobie odwrotu z obawy przed konsekwencjami z powodu perfidnych insynuacji.**

„ZADRUGA" TO NIE SEKCIARZE,—TY O TYM DOBRZE WIESZ BEZRADNA KAP-INO.

Gdy byśmy byli sekciarzami, słowo „Zadruga" napewo by nie doznało zaszczytu figurowania na dostojnych łamach Katolickiej Agencji Prasowej. KAP-ina sekciarzy się nie boi. **Nacjonalizm** oto słowo, które napędza strachu apostołom uniwersalizmu. Właściwie pojęty problem odrodzenia duchowego słowiańszczyzny oto zmora, która mimo puchów i jedwabi spać nie daje. Ściga, tropi i zapędza na jasny gościniec. Przed tym to, trzeba się bronić i do forteli sięgać.

Tańcem Kupały chcecie nas ośmieszyć? — Nic z tego nie wyjdzie.

W zaślepieniu chwytacie się obosiecznej broni, która zadać może wam klęskę mimo, że na straży waszych nie polskich i niesłowiaskich wierzeń postawiliście sankcje prawną. A po za tym, czyż trzeba wskazywać, ileż to tych słowiańskich obrzędów, z których sobie podrwiwacie, przyjętych zostało po bezceremonialnym odrzuceniu im właściwych treści, do strojnego zamaskowania **obczyzny**, która wy chcecie utożsamić z Polskością!

Nieporadni wobec naszych, w „Zadrudze" utrwalanych wysiłków myślowych chwytacie się broni która wam głupawy pismak w ręke wkłada! Dalibóg inaczej wyobrażaliśmy sobie was, jako przeciwników ideowych.

ZNANE TO, ZNANE...

O co chodzi KAP-inie, gdy próbuje przylepić nam marke masonerii?

O podanie w wątpliwość szczerości naszych haseł jej chodzi.

Trzeba wiec zamącić, połączyć nas z tym i owym, bez składu i ładu, byleby jako tako kupy się trzymało i w świat poszło. Reszty dokonaja inni. Wiadomo — redaktor tytulik odpowiedni kropnie, kilka wierszy doda, myśl zaokragli, intencję uwypukli. — I tak się zbałamuci.

Czy KAP-ina napisała, że „Zadruga" to masony? — Nie, tego nie napisała!

A jednak usłużni redaktorzy „Czasu" i „Wieczoru Warszawskiego" i wielu, wielu innych w samych tylko tytułach do komunikatu napisali wyraźnie, że „neopoganie" t. zn. i my, działamy pod opieka i reżyseria masonerii oraz „Frontu Demokratycznego". — A co? nie mówiliśmy — sugestie! Zgadza się — nieprawdaż?

K. A. P. CHCE Z NAS ZROBIĆ MASONÓW BY NASTĘPNIE ZAPROPONOWAĆ SOJUSZ?

Wtedy gdy K. A. P.-ina puszczała do prasy ów przechytrzony komunikat w naiwnym zamiarze skompromitowania rodzącego się w Polsce nacjonalizmu nie było jeszcze tak niezbitego dokumentu jej krętactwa, jak ostatnia deklaracja kardynała Verdier.

Zadruga zdemaskowała fakt celowego przemilczenia mowy Papieża o duchowym semityźmie. Teraz oto notujemy drugi nie mniej ważki dowód gry na dwóch fortepianach.

W tym czasie kiedy w redakcji K.A.P.-iny kręcono ów masoński kogelmogel przeciwko Za-

drudze, w Paryżu najwyższy dostojnik kościoła katolickiego Francji przygotował właściwie deklarację o konieczności zawarcia sojuszu między katolicyzmem, a „demokracjami" Zachodu. K. A. P. -ina zajęta być może zagadnieniem planowości masowej produkcji neofitów nie ma czasu ani się o tym dowiedzieć, ani poinformować opinii polskiej, mimo że deklaracja ta już dawno została publicznie ogłoszona i mimo że tego rodzaju informacje należą do niej niejako z urzędu.

Więc było tak. W końcu stycznia b. r. arcybiskup Paryża kardynał Verdier wygłosił odczyt, słuchany — jak doniosła prasa (oczywiście nie katolicka, bo katolicka czyli t. zw. narodowa jest posłuszna) — przez nuncjusza papieskiego, ministrów francuskich, ludzi nauki oraz przedstawicieli francuskich szczytów „intelektualnych" (same masony — przyp. zecera). Odczyt ten był transmitowany przez radio do Anglii; również do Stanów Zjednoczonych, zapewne dlatego, by go mógł słuchać prez. Roosevelt, który właśnie, dopiero co, otrzymał „nagrodę Izraela" za posłuszne spełnianie dyrektyw, idących z nowojorskiego Wall-street. (kto nie wie co to jest Wall-street!).

Kardynał Verdier na początek wspomniał, że poza granicami Francji zwyciężają obce ideologie. Fakt ich istnienia stwarza nieodpartą konieczność zawarcia najściślejszego sojuszu pomiędzy francuską demokracją, a światem katolickim „w imię obrony duchowych wartości tak drogich dla katolika". Bóg, Wolność i Braterstwo — oto co jest potrzebne dla współczesnego społeczeństwa. Kościół, wielkie demokracje i Francja, przekonywał kard. Verdier są w obecnym świecie obrońcami zasad chrześcijańskich. Wszystkie te potęgi chcą uratować dla ludzkości prawdziwie braterską, chrześcijańską miłość i zasadniczą równość wszystkich ludzi i wszystkich ras.

Zasadnicza mowa, czy nie zasadnicza? **Mówi** kardynał Verdier, a **słucha** nuncjusz apostolski. Słuchaja panowie w cylindrach. „Marianne" też w fartuszku po szyje ubrana, cała się w słuch zamieniła. Słuchają „Szkoty". Słucha „Wschód". Słucha Wall-Street i jego pozytywka — Roosevelt. Słowem wszyscy, nikogo nie brakuje.

Takiej deklaracji nie składa się publicznie bez uprzedniego cichego paktu. To przecież jasne. Gdy zapowiadaliśmy to już przeszło rok temu w 1 nr. „Zadrugi" — „miarodajni" próbowali z nas pokpiwać. **I oto stało się.**

Teraz dopiero zaczynamy się domyślać dlaczego K.A.P.-ina chce koniecznie zrobić z „Zadrugi" masonów. Zapewne więc dlatego, by tym „pogańskim masonom" zaoferować następnie sojusz, jak to uczynił kardynał Verdier we Francji.

Mowę kardynała Verdier, K. A. P-ina naturalnie przemilczała, jak przemilczała ją również karna i posłuszna t. zw. prasa „narodowa". I słusznie. W Polsce „odpowiednie warunki" jeszcze nie nastały. Naród polski zachowuje jeszcze w dolnych pokładach gleby etnicznej instynkty narodowe — groźną siłę która się jeszcze opiera. Nie należy więc jej drażnić, aż do czasu kiedy się wyniszczy ją gruntownie, kiedy proces topienia narodu w morzu uniwersalnych prawd dobiegnie kresu. Wtedy nie trzeba już będzie grać na dwa fortepiany.

Rezolucja Komitetu Światowego Kongresu Żydów, odbytego w Paryżu w dn. 14—18.I. b.r.

„Komitet Administracyjny Światowego Kongresu Żydów konstatuje z głęboką wdzięcznością postawę Watykanu przeciwko nowopowstałemu pogaństwu, które stara się zniszczyć wszystkie **tradycyjne wartości religijne**, jako też prawa ludzkiej osobowości, jedynie na których może być zbudowana prawdziwa kultura.

W wysoko cenionej osobie papieża Żydowski Kongres Światowy pozdrawia **symbol swej siły duchowej, która pod rozmaitymi formami** walczy o przywrócenie w ludzkim społeczeństwie prawa opartego na zasadach etyki." — („Moment" z dnia 23 stycznia 1939 r.).

W sprawie ankietki

Ze względów od nas niezależnych, ogłoszoną w poprzednim numerze Zadrugi ankietkę zmuszeni jesteśmy przerwać. — Red.

CZY WIECIE, ŻE...

W roku 1560 t. j. w czasie, gdy Polska należy do rzędu czołowych państw w świecie — ma 67 klasztorów, natomiast w dwa wieki później — t. j. w roku 1763, w dobie największego upadku — 889, czyli trzynaście razy więcej.

Gdy katolicyzm oficjalny w Polsce wstydzi się słów swego Papieża

Zadruga w jego obronie

Dość często słyszymy pseudo-zarzut, iż „Zadruga" zbyt wiele miejsca udziela katolicyzmowi jako przyczynie degradacji Narodu polskiego w ostatnich stuleciach, pomijając w ten sposób „inne" przyczyny i dochodząc dzięki temu do błędnych wniosków i stwierdzeń. Wysuwają ten zarzut zazwyczaj cwaniacy, którzy głoszą jednocześnie, że katolicyzm jest jedyną siłą dziejotwórczą Polski, iż katolicyzm właśnie stworzył Naród i jego cały dorobek.

NAJCIEKAWSZE ZAGADNIENIE

Pisemko katolickie „Wola i Czyn", napadające na „Zadrugę", mentoruje w ten oto sposób:

„przecież każdy uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej wie już dzisiaj(!) że Polacy byli katolikami, zanim stali się narodem polskim... mit narodu polskiego jest zrośnięty do ostatniego włókna z chrześcijaństwem, z katolicką zasadą i praktyką..."

Od samego początku stwierdzamy to samo; są to nasze przesłanki wyjściowe, stanowiące fundament „teorii rozwoju wewnętrznego Polski". Różnica polega na tym, iż wyciągamy z tych założeń ich **naturalne konsekwencje.** Bo skoro jest tak jak mówi „Wola i Czyn" wraz z milionami innych osobliwych „Polaków" to tym **samym światopogląd katolicki, jest trzonem charakteru narodowego,** a więc i milionów „Polaków". W ten sposób wyznacza się sposób zachowania się w życiu codziennym tych milionów jednostek, ich typ aktywności społecznej, gospodarczej, politycznej itd.

Charakter narodowy decyduje o losach, o rozwoju narodów pod każdym względem. Obojętne czy mamy do czynienia z chłopkiem, czy z szlagonem, magnatem, profesorem czy „pracownikiem umysłowym"—**sposób ich zachowania się** jest ten sam w ciągu licznych pokoleń, gdyż z tych samych treści „odwiecznych" wysnuty. Warunki zewnętrzne są czymś mało istotnym, aczkolwiek dla wielu ślepców umysłowych, tylko one są dostrzegalne. Jeśli mamy, powiedzmy, **pewne** różnice pomiędzy stanem kulturalnym i cywilizacyjnym Polski, Niemiec, Anglii itp. to źródeł ich szukamy tam, gdzie jesteśmy zgodni z „Wolą i Czynem". Oczywiście można kręcić, odwracać kota ogonem, wszak ma się piękne tradycje jezuickie... Tak też w poczuciu bezradności, powszechnie u nas się czyni...

„JESTEŚMY DUCHOWYMI SEMITAMI"

Z pewnym zawstydzeniem musimy się przyznać, iż czując się Polakami, wpadliśmy w straszną herezję: **uwierzyliśmy, iż jako jednostki powinniśmy dbać raczej o naród, jego wielkość, niż o „zbawienie" własnych dusz.** No i rozpoczęła się tragedia... Szukając przyczyny dlaczego rzeczywiście Polska jest zaprzeczeniem naszych wyobrażeń o Wielkości, o wartości i o sensie życia, doszliśmy do katolicyzmu i do tego, **zdynamizowanego** przez Hozjusza. Stwarzając typ kultury antropocentycznej, polegającej na traktowaniu **jednostki** jako środka wszelkich dążeń, **był i jest kontynuacją żydowskiego pojmowania bytu: jako taki był i** jest nam absolutnie obcy. **Zjudaizowanie polskiego charakteru narodowego, przez katolicyzm** rysuje się nam jako przyczyna upadania Polski.

Posłuchajmy raz jeszcze refrenu brzmiącego stale z 10.000 „polskich" kazalnic, polskiego systemu wychowawczego, „polskiej" literatury z „wieszczem narodowym" i sjonistą w jednej osobie A. Mickiewiczem, „polskiej" tradycji epoki saskiej „narodowej filozofii". Oto co pisze (jeszcze nie ochrzczony) „Nasz Przegląd" z dn. 29.I.39 w artykule p. t. **„Humanizm hebrajski".**

> **Najistotniejszym i najbardziej zarazem oryginalnym rysem hebrajskiego humanizmu jest jego podłoże religijne.**
>
> **Znamienny dla humanizmu antropocentryczny punkt widzenia, czyniący człowieka ośrodkiem ludzkich dążeń i zainteresowań i ujmujących rzeczywistość z punktu widzenia jego doczesnych celów i potrzeb, został w pierwotnym judaiźmie ugruntowany w dwuch ideach biblijnych: podobieństwa człowieka do Boga i w myśli, że jest on koroną i celem stworzenia. Obie te idee, rozwinięte i pogłębione w literaturze talmudycznej, posiadają bardzo doniosłe konsekwencje praktyczne,** dzięki którym humanizm hebrajski nie pozostał piękną abstrakcją, lecz stał się czynnym regulatorem ludzkiego współżycia.
>
> Wyjątkowe stanowisko człowieka w świecie zostało podkreślone już w biblijnym wersecie, powołującym go do władztwa nad stworzeniem (Genesis 1, 26), **od czego był już jeden krok do pojmowania człowieka jako celu i korony stworzenia.** Idea ta została estetycznie pogłębiona przez mędrców Talmudu w ich wypowiedziach i sentencjach takich jak np.: **„Jeden człowiek waży tyle, co całe dzieło Stworzenia (Aboth de r. Nathan 31), „Kto ocala jedną duszę ludzką, liczy mu to Pismo Święte tak, jakby ocalił cały świat"** (Miszna Sanhredin 4, 5), **Każdy winien sobie mówić: dla mnie świat został stworzony i t. p.,** że dzięki czysto teologicznej napozór idei **podobieństwa człowieka do Stwórcy,** godność ludzka uzyskała najwyższą sankcję. Została bowiem zakotwiczona w Bóstwie jako najwyższej moralnej **instancji i doskonałości duchowej, zobowiązując go jednocześnie do jej naśladowania, tak że godność człowieka opie-**

ra się przede wszystkim na jego stosunku do bliźnich. Im głębiej zatym człowiek odczuwa i realizuje swoje człowieczeństwo, tym bardziej staje się podobnym do Boga, na którego obraz został stworzony.

Najdonioślejszym praktycznym wnioskiem etycznych założeń humanizmu hebrajskiego jest **nakaz poszanowania ludzkiej czci i godności**, jako konieczna podstawa życia społecznego i nieodzowny warunek jego umoralnienia. **Idea świętości i nienaruszalności ludzkiej czci** nie jest przy tym rozpatrywana z punktu widzenia konwencjonalnych norm honorowego kodeksu, **lecz w aspekcie religijnym, jako obraza etycznego majestatu Bóstwa w człowieku.**

Czyta się to jakby oficjalne wypowiedzi naszych kół „narodowych"... Wszak ten sam antropocentryzm hebrajski, głoszą w szatach „polskich" różni nasi „wodzowie" narodowi... Ileż nazwisk można tu zacytować... sypać cytatami z oficjalnych deklaracyj, programowych prac i t. p.

Polska już w XVII w. po jej skatoliczeniu, została przeznaczona przez pewne ośrodki dyspozycji światowych, na wylęgarnię neofitów (wzrost liczby żydów w 1661 — 1772 r. z 70 tysięcy na 900 tys., a więc trzynastokrotny). Celom nawracania służyć miał nacisk opinii tubylców w postaci **„antysemityzmu" katolickiego**, a z drugiej strony pokusa nobilitacji.

Ten to antysemityzm katolicki trwający przez wieki wykrystalizował się w złudnym przeświadczeniu, iż pomiędzy założeniami judaizmu i katolicyzmu są jakieś istotne różnice. Wbrew oczywistej identyczności zasad obu gałęzi judaizmu (stary judaizm i młody judaizm jako chrześcijaństwo) uporczywie twierdzono, iż są to rzeczy różne.

BRAK ODWAGI CZY OBŁUDA?

Tak więc Zadruga już przeszło rok walczy o tę prawdę, i to nie gołosłownie, że katolicyzm jak i całe chrześcijaństwo jest to właściwie to samo co i judaizm, że — dalej — ten światopogląd jest zaprzeczeniem nacjonalizmu itd. Niestety, jak dotąd zrozumienia w opinii „polskiej" nie znajdujemy. Przeciwnie, spotykamy się z oburzeniem, obrazą lub też poprostu milczeniem. I dopiero trzeba było wystąpienia papieża, który w sposób najbardziej uroczysty poparł naszą tezę, stwierdzając, dobitnie, iż „katolicy to duchowi semici".

Doprawdy, to zachowanie się polskich katolików zarówno świeckich, jak i duchownych powiedzmy szczerze i otwarcie nie jest wcale budujące. Od kilku już lat ze stolicy apostolskiej raz po raz padają jasno i dobitnie sformułowane słowa o stosunku kościoła do budzącego się dziś w świecie nowego prądu duchowego, jakim jest nacjonalizm. Ojciec św. po wielokroć już razy w słowach tych autorytatywnie i z naciskiem podkreślił, iż między chrześcijaństwem, katolicyzmem zaś w szczególności z jednej strony, a nacjonalizmem i jego pochodnymi jak np. rasizmem z drugiej — są różnice zasadnicze, nieprzekraczalne, wykluczające calkowicie współistnienie tych dwóch światopoglądów. — I słusznie. Ale nacjonalizm potępia nie tylko Watykan. Robią to również i inni, choć trochę mniejsi ojcowie kościoła. Jak o tym piszemy na innym miejscu, przed kilkunastu dniami przeciwko nacjonalizmowi wystąpił ostro arcybiskup Paryża, kardynał Verdier, głowa kościoła **katolickiego we** Francji. Podobnie manifestuje swoje stanowisko kościół w Belgii, Anglii nawet Ameryce.

Gdy tak więc cały katolicyzm zajmuje jednolity front wobec nacjonalizmu, przypatrzmy się teraz co się dzieje u nas w Polsce. Jak się zachowuje i świecka i urzędowa opinia katolicka, wobec tych, niewątpliwie dziś jednych z najistotniejszych w świecie problemów. Zwróćmy uwagę na reakcję naszych sfer katolickich na to co mówi Ojciec św.

Zaiste zahowanie to jest zadziwiające.

Gdy na nacjonalizm padły z Watykanu pierwsze słowa potępienia, Polska, która jest katolicka a która w części swej usiłuje być narodowa znalazła się w wielkim kłopocie.

Co robić?

Jak wybrnąć z dwuznacznej sytuacji, zachowując i jedno i miano drugiego?

Słowa Papieża są wiążące, sprzeciwić się im nie można. Z drugiej jednak strony pójść za jego przykładem t. zn. zdjąć mamiące naród od wieków i z tupetem noszone szatki narodowe, t. zn. zdekonspirować się i pokazać swe właściwe oblicze międzynarodówki, a więc antynarodówki. — Sytuacja trudna — przyznajemy — zwłaszcza, gdy cierpi się na chroniczny brak odwagi cywilnej. Koniec końców jednak sposób się znalazł, tandetny, bo tandetny, ale narazie jak się okazało wystarczający. Przedewszystkim rozpoczęto od regularnego cenzurowania wszystkich niewygodnych dla warunków polskich mów Papieża. Cenzura szła w parze z dużą wprawą robionym dobieraniem i naciąganiem tekstów. Maksymą było „cel uświęca środki" t.j. nie to, co mówił papież, jego słów intencja, ale to, co nakazuje taktyka, usus, a więc dalsze bałamuctwo opinii i narodu.

Papież wcale nie występuje przeciwko nacjonalizmowi. Skądże! Papież potępia tylko nacjonalizm **wybujały"!**

Dobre sobie — co? Wybujały nacjonalizm!

A jaki wobec tego jest katolicyzm wybujały — chcielibyśmy bardzo wiedzieć? Czyż może ten co głosi Ojciec św.

Jak więc zaczęto bujać tym „wybujałym" nacjonalizmem, jak zaczęto kręcić, protestować, dorabiać i tuszować w rezultacie naiwny naród zbałamucono. W sukurs tym zabiegom przyszli różnego pochodzenia „narodowi" ideolodzy. Otóż ci panowie, którzy nie tylko są duchowymi semitami, ale w większości mają również i coś niecoś z tejże rasy, na gwałt zaczęli preparować „polski" „zdrowy", bo „katolicki nacjonalizm". Jak się zabrano tak i zrobiono. Sklajstrowano mianowicie dziwaczny ideomontaż, w postaci doktryny „zdrowego katolickiego nacjonalizmu polskiego„. Tego trochę, tego trochę i koktail można powiedzieć, sałatka po żydowsku. Panu Bogu świeczka, djabłu ogarek i już. Ten tandetny towarek żydowski tak przy tym sprytnie umiano zareklamować, że naiwny klient polski wziął go za dobrą, pełnowartościową monetę. Krótko mówiąc, nieźle interes szedł.

NAUKA I PRZYKŁAD PAPIEŻA... IDĄ W LAS.

Aliści nagle znowu występuje prostolinijny Pius XI i bez owijania w bawełnę, z odwagą, krótko i zwięźle, potępiając nacjonalizm, konsekwentnie i równie mocno potępia antysemityzm. Ba! i nie tylko potępia, ale w sposób nader wyraźny dwukrotnie, z naciskiem, z mocą powtarza: „jesteśmy potomstwem duchowym Abrahama", „jesteśmy duchowymi semitami", **„antysemityzm jest niedopuszczalny"**. I słusznie. Bo skoro katolicyzm wywodzi swoje prawdy po przez Chrystusa od Abrahama, skoro katolicy są duchowymi semitami, to tym samym duchowi semici nie mogą żywić żadnych animozji do semitów fizycznych z jakichś tam względów rasowo-światopoglądowych. Nonsensem są przeto zapędy duchowych semitów do semitów rasowych.

Ważkie słowa padły, znajdując szeroki oddźwięk w całym świecie cywilizowanym. Mowa Ojca św. przyjęta została z najwyższym uznaniem nie tylko przez wszystkich katolików, ale również z nie mniejszym hołdem spotkała się ze strony zachodnich „demokracji", takoż i światowego żydostwa. W tym zgodnym chórze brakowało jedynie głosu kraju dziś najbardziej katolickiego. Tak — niestety — Polski. Czekaliśmy cierpliwie, że wreszcie może się ktoś odezwie i poinformuje opinię publiczną o słowach Papieża. Nie podobna przecie, żeby katolicy w Polsce wstydzili się słów swego Papieża. Czekaliśmy jednak napróżno, żaden głos nie odezwał się. Tak jakby Pius XI nic nie mówił. Gdy tak się więc rzecz ma, gdy sztandarowi „nacjonaliści" polscy milczą, gdy oficjalny katolicyzm milczy, słowem gdy kotka do worka schowano, i nikt nie poczuwa się do obowiązku, skierowaliśmy po paru miesiącach apel do K. A. P-iny, przypominając jej delikatnie, iż nie my, lecz ona właśnie — i to z urzędu — jest powołaną do informowania o tym co mówi Papież.

No i niech Czytelnicy sami osądzą z jaką spotkaliśmy się reakcją.

OBŁUDNE ŁZY P. WINOWSKIEJ.

Oto po paru miesięcznych rozważaniach sfery katolickie doszły zapewne do wniosku, że jednak mowy ukryć i przemilczeć się nie da. „Zadruga" popsuła robotę. Trudno się nazywa, coś trzeba powiedzieć. Oczywiście nie dużo, jak najmniej. Ot tylko tyle, aby jakoś wybrnąć z tej dość dwuznacznej sytuacji. Jak postanowiono tak zrobiono — no i rozpoczął się manewr. Przyglądnijmy mu się.

Pani Winowska w „Czasie" z dn. 15.I-b.r. w artykule wstępnym „Fides interpida", charakteryzując rzekomo postać Piusa XI, ni stąd ni z owąd poświęca prawie cały artykuł... „Zadrudze" I ciekawe jest nie tylko to, że pisze o „Zadrudze", ale co pisze:

> **Katolicy mogą być dumni ze swojego papieża.** Ale to nie wystarcza. Muszą wsłuchiwać się w jego słowa, iść śladem, **brać przykład.** Muszą **korzystać z jego wskazań**, choćby to były tylko rady, nie rozkazy. Muszą widzieć w nim Chrystusa, słuchać go tak, jak słuchaliby Chrystusa, „ważąc w sercu" każde słowo. **I dlatego muszą te słowa, te rady, te nauczania — znać.**
>
> **Polska prasa katolicka za mało poświęca miejsca omawianiu słów Ojca Świętego, nie podaje ich najczęściej w integralnym tekście, na naczelnym miejscu, jakby przystało. Nie wyciąga z tych wypowiedzi logicznych konsenkwencji, domyślnych dyrektyw.**

„Co więcej" — pisze p. Winowska — prasa ta dopuszcza do tego, że wroga i ziejąca nienawiścią „Zadruga" kpi (?!) ze słów Papieża, a żadne pismo katolickie tego nie potępia i nie bierze Ojca Św. w obronę:

> Jak dotąd w naszej katolickiej prasie nie podniósł się żaden głos potępienia, przytaczający in extenso atakowany tekst (który „Zadruga" czerpie z „La Croix"!) i wyjaśniający polskim katolikom stanowisko Ojca świętego i Kościoła. Przyznaję że to wyjaśnienie mogło by być wielce niewygodne dla niektórych pseudokatolików, którzy lawirują karkołomnie między ewangelią i pogańskim rasizmem (Zadruga jest przynajmniej konsekwentna!), ale **czyż taka polityka konspiracyjna nie domaga się również, z kolei, napiętnowania?** I czyż to nie smutne i nie wstyd, że polski czytelnik dowiaduje się o stanowisku Ojca świętego w sprawie tak blisko go obchodzącej, tak palącej i jątrzącej z karykatury wrogiego pisma? Ktoś z inteligencji, katolik z przekonania, oświadczył mi, że artykuł „Zadrugi" napewno „wymyślił" słowa Papieża bo... „przecież żadne katolickie pismo o tym nie wspomina". Musiałam mu tłumaczyć że **Ojciec święty rzeczywiście tak mówił, a mówił ze łzami i że milczenie naszej prasy faktu tego nie zmienia.**

Istnieje milczenie ze złej woli. Zwłaszcza ci, którzy posługują się katolicyzmem dla celów doczesnych, mają wielką wprawę dobierania i naciągania tekstów ad usum delphini, nie o prawdę się troszcząc, lecz o własny pożytek. I tak jeżeli się szermuje pogańskim antysemityzmem, zawdzięczając popularność właśnie tej szermierce, trudno jakoś i niewygodnie cytować słowa Ojca świętego, potępiające taki antysemityzm. Wszak taka wzmianka domagała by się pewnej zmiany w samej orientacji pisma, pewnego **wyboru... decydującego. Więc lepiej udawać, że się nie słyszało, że się nie wie, że to, przecież nie dogmat...**

Lecz istnieje również milczenie ze strachu. Rzecz jasna i tu rzeczywistość drapuje się w różne przystrojniejsze stroje. Więc nie strach, lecz rozsądek, wzgląd na dobro czytelnika i pisma, mądrość węża ewangelicznego, umiar w dawkowaniu prawdy, konieczna i zbawienna ostrożność... Papieżowi wolno się narażać, ale nam, broń Boże, nie... Są tematy „niewdzięczne", których lepiej nie poruszać, zwłaszcza zasadniczo. **Po cichu wiemy, że Papież ma rację,** ale my, elita, możemy sobie na to pozwolić, zaś przeciętny czytelnik gotów nie zrozumieć, zgorszyć się, broń Boże! skrytykować! Dla dobra samej sprawy lepiej schować światło pod korcem, jeszcze lepiej do wertheimowskiej kasy. Niech procentuje się w ukryciu! **Może, kiedyś przyjdzie dogodniejsza**

ehwila, koniunktura, okazja... Wtedy skorzystamy napewno!

Niech czytelnik zwróci uwagę na apel Pani Winowskiej do katolików i katolickiej prasy o wsłuchiwaniu w słowa Ojca świętego, a następnie zwrot pod adresem „Zadrugi", która rzekomo podaje „brutalna parodię słów (Ojca św.) potępiających antysemityzm, **perfidne insynuacje"**. Zrozumiemy istotne intencje pani Winowskiej, gdy zdamy sobie sprawę z tego, iż apel do prasy katolickiej, miał zasugestionować czytelników, iż sama Pani Winowska **nic nie ukrywa, nic nie przemilcza z mowy Piusa XI.**

Po tym przygotowaniu przyszedł atak na „neopogan" z „Zadrugi" i... **przemilczenie najważniejszych słów Piusa XI.** Tak! To co stanowi istotę mowy Papieża, to na co „Zadruga" zwróciła swoją całą uwagę, a więc **tożsamość katolicyzmu z judaizmem**, zostało przez P. Winowską dyskretnie przemilczane. W całym autorki artykule jest mowa tylko o tym, iż Papież potępił rasizm i antysemityzm. O tym, iż potępienie antysemityzmu było tylko wnioskiem, wynikającym z fundamentalnego stwierdzenia, iż „jesteśmy duchowymi semitami", w artykule P. Winowskiej ani mru mru...

Ot Niewiniątko, udające pokrzywdzoną, czystą jak kryształ prawdę.

KTO WIĘC BĘDZIE GŁOSIŁ RZETELNIE NIE PRZEKRĘCAJĄC...

Uderza obok tego i inna sprawa. P. Winowską rzekomo chciał poprzeć „Dziennik Ludowy" w art. „Gdy oficjalny katolicyzm wstydzi się słów swego Papieża".

Jednak i tu sedno mowy papieża jest przemilczane, opuszczone. Czyżby na mocy jakiegoś zakonspirowanego porozumienia między prasą katolicką i stojącą pod wpływem „demokratów", Dz. Ludowy, nie chciał postawić sfery katedralne w konfuzji? Bo zagadkowe jest, dlaczego pominął to co katolików grających rolę „nacjonalistów" i antysemitników postawiłoby w nader trudnej roli?

Tak więc na „Zadrugę" spłynął niespodziewanie nowy obowiązek: **bronić Ojca świętego, Papieża Piusa XI przed próbami przemilczenia jego słów, przed okrutną cenzurą na niwie polsko-katolickiej ze strony... polakatolików, ze strony... samych sfer kościelnych.**

Ha... trudno. Będziemy robili, co w naszej mocy.

Prawda przede wszystkim.

Jak narazie, zamiast skwapliwie ogłosić mowę Papieża nie ukrywać jej dłużej pod kocem (już przeszło 4-miesiące) Katolicka Agencja Prasowa, próbuje podkopów pod „Zadrugę" rozsiewając różne insynuacje o „zmasonizowaniu" Zespołu Zadrużnego. Zbyt wyraziście tu brzmi znana nuta: „łap złodzieja". Czytelników prosimy o pamięć treści tych insynuacji do czasu gdy ta sama K. A. P-ina w równie uroczystej formie stwierdzi „niewątpliwy" nasz związek z „brunatnym neopogaństwem", i samym Rosenbergiem.

NIE POZWOLIMY WYMIGAĆ SIĘ...

Ośrodki dyspozycyjne katolicyzmu w Polsce, chcąc wymigać się od przytoczenia pełnego tekstu mowy Papieża, podanej w „La Croix" 17 września 1938 r., probują pociesznego łączenia „Zadrugi" z masonerią, i to wówczas, gdy **arcybiskup Paryża, kardynał Verdier** wygłasza mowę, skierowaną do masońskiej Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych, w której stwierdza wspólnotę dążeń Kościoła i „zachodnich demokracyj" „w imię obrony duchowych wartości tak drogich dla katolika".

Nie pozwolimy odwrócić uwagi od rzeczy, naszym zdaniem, ważnych. Traktowanie „palakatolików", jak gdyby to byli tępi murzyni, czy też inne ochrzczone papuasy, ma swoje granice.

Katolicka Agencja Prasowa i prasa katolicka musi dać pełny tekst mowy Ojca św. do wiadomości publicznej w Polsce. **Jesteśmy zupełnie nieczuli na „obrażenie" się** i t. p. próby wymigania się.

O ile ten elementarny postulat przyzwoitości wobec Ojca św. w najkrótszym czasie ze strony naszych sfer katolickich nie zostanie spełniony, „Zadruga" będzie uważała się za zmuszoną całą mowę Papieża dać w pełnym tekście do wiadomości publicznej za pomocą ulotki, lub broszurki w większym nakładzie.

Ponieważ komentarze do tej mowy są całkiem zbyteczne, sądzimy, że nie będzie mógł być zastosowany żaden paragraf o „obrazę uczuć religijnych". Gdyby zaś nasza akcja pomimo to napotkała „niezależne od nas przeszkody" opinia polska winna wreszcie zacząć się domyślać, co się właściwie dzieje.

Oszustwo ma krótkie nogi... **Stójgniew**

T R E Ś Ć   N U M E R U :

O Słowiańską Polskę ■ Wprowadzenie do teorii mitu ■ Słowianie I-ej epoki zadrużnej ■ O postawę zadrużną ■ Źródła impasu sprawy żydowskiej ■ Jałowość ciągu reformistycznego a zagadnienie mitu ■ Katolicyzm superdynamiczny ■ Nagonka w prasie na »Zadrugę« ■ Gdy katolicyzm w Polsce wstydzi się słów swego Papieża – Zadruga w jego obronie

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA. ul. WSPÓLNA 47a m. 4, TEL. 936-82
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19 — 20. Wpłaty na konto czekowe P.K.O. Nr. 15.602 oraz Pocztowe konto rozrachunkowe 183. Warunki prenumeraty: Kwartalnie zł 1.50 – Półrocznie zł 3.00
Redaktor: JÓZEF GRZANKA

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, tel. 5-22-05.